

rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 35 (1097) 30 SIERPNIĄ 1981 R. CENA 4 ZŁ

W NUMERZE:

Prawo Boże i prawo człowieka jednym prawem ● Wzrzesień 1939 ● Z historii samorządu rolniczego ● Piętnasta rocznica sakry biskupiej zwierzchnika Kościoła Polsko-katolickiego ● Zanim zabrzmie dzwonek na lekcje ● Pogadanki o historii Kościoła ● Parady



Gdzie wy,
jasne dni
moje,
moje
szkolne
czasy,
kiedy
serce
dziecinne
z wiarą
i otuchą
do grona
towarzyszów
i do murów
klasy
przygło,
przyrosło
na głucho?!

L. Kondratowicz
(1823—1862)

DWUNASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (2 Kor 3,4-9)

Bracia! Ufność taką mamy przez Chrystusa ku Bogu. Nie jakobyśmy zdolni byli pomyśleć co sami z siebie, jako z siebie, ale zdolność nasza z Boga jest. On też uzdolnił nas, abyśmy się stali sługami nowego Przymierza, nie według litery, ale według Ducha: bo litera zabija, a Duch ożywia.

A jeśli posługa śmierci, wryta literami na kamieniach, była w takiej chwale, że synowie Izraela nie mogli patrzeć na twarz Mojżeszową, dla jasności oblicza jego, która zniknąć miała, jakoż więcej posługa Ducha będzie w chwale. Albowiem jeśli chwała jest posługą potępienia, daleko bardziej w chwale obfitować będzie posługa sprawiedliwości.

Psalm responsoryjny — (119, 57-128)

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

1. Panie, Ty jesteś moim działem;
przrzekłem zachować Twoje słowa.

2. Niech Twoja łaska będzie mi pociechą;
zgodnie z obietnicą daną Twemu słudze.

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

3. Niech mnie ogarnia Twoja łaska;
bo Twoje prawo jest mi rozkoszą.

4. Dlatego uważam za słuszne wszystkie Twe postanowienia;
i nienawidzę wszelkiej drogi fałszu.

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

5. Chwała Ojcu i Synowi;
i Duchowi Świętemu.

6. Jak było na początku, teraz i zawsze;
i na wieki wieków. Amen.

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

REFREN: *Jakże miłuję prawo Twoje, Panie*

cia. Dlatego jesteśmy zawiedzeni, zdenerwowani, zgorzkniali, rozczarowani, a niekiedy i załamani. Dlatego też tak mało wierzący różni się niekiedy od tych, którzy odrzucili Boga w swoim życiu. A przecież chrześcijaństwo, to prawdziwe, nie polega na posiadaniu tylko metryki chrztu, uczęszczaniu na Mszę św. od czasu do czasu i sporadycznym przystępowaniu do sakramentów świętych. Niestety, taką postawę i takie rozumienie wiary spotykamy coraz częściej wśród współczesnych wierzących. To powinno człowieka, każdego, pobudzić do głębszej refleksji, do zastanowienia się nad sobą, do gruntownego zreformowania naszego życia.

Jeżeli jestem wierzącym, to takim powinienem być w każdej chwili swego życia i nie ograniczać swego chrześcijaństwa do kilku-nastu minut, do czasu, w którym jestem w kościele. W kościele bowiem łatwo jest nam myśli wznieść do Boga, modlić się, przebywać

Prawo Boże i Prawo Człowieka jednym Prawem

z Nim. Po wyjściu z kościoła zapominamy o rzeczy najważniejszej, że sprawdzianem miłości Boga jest nasza miłość do bliźniego. To jest również sprawdzian naszej wiary. Sam Chrystus powiedział: „Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci najmniejszych, mnie uczyniliście” (Mt 25,40). To jest dla nas chyba najtrudniejsze. Bo łatwo nam zrozumieć, że Chrystus kiedyś był na świecie, mówił o niebie, o Bogu, o drodze do niego prowadzącej, ale bardzo trudno pojąć, że On jest na tym oto świecie i to nie tylko obecny pod postacią chleba i wina, obecny przez swoją moc, ale jest obecny w każdym naszym bliźnim, w każdym człowieku. Jakże plastycznie przedstawił nam to zagadnienie Jezus Chrystus w przypowieści o Samarytaninie. W takim ujęciu, jakże blisko człowiekowi do Boga, a jednocześnie jakże daleko. Blisko, gdy łączymy Prawo Boże i Prawo Człowieka. Daleko, gdy te Prawa rozdzielamy. Blisko jest Prawo Boże i Bóg, a także człowiek, gdy spotykamy ludzi samotnych i idziemy do nich z przyjacielskim słowem. Blisko jest wtedy, gdy nie przechodzimy obojętnie wobec kłopotów, zmartwień i cierpień naszych najbliższych, sąsiadów czy kolegów z pracy. Blisko jest wtedy, gdy do wszystkich mamy dobre, serdeczne słowo. Blisko jest wtedy, gdy potrafimy ustąpić miejsca osobie starszej w tramwaju czy innym środku lokomocji, gdy stojąc w kolejce po zakupy nie denerwujemy się, ale staram się zrozumieć, że ktoś, kto stoi po drugiej stronie lady sklepowej jest tylko człowiekiem, który stoi może kilka godzin na posterunku sprzedawcy i może być zmęczony.

Blisko jest Bóg, gdy dla wszystkich mamy jasny, szczerzy uśmiech. Blisko, gdy swoje obowiązki rodzinne, zawodowe i społeczne wypełniam sumiennie i rzetelnie, po prostu uczciwie. Czyż wiele wymaga od nas Bóg? Teoretycznie nie, ale praktycznie...? Odpowiadamy też: takie jest już życie. Ono takie jest, ale czy takie musi i powinno być? Takie jest, bo je spokojnie akceptujemy i nie robimy nic, albo prawie nic, aby je choćby trochę zmienić, aby je uchrześcijanić. Tylko, jeżeli nic mnie nie obchodzi, że ktoś jest samotny, opuszczony, ma zmartwienie, kłopoty, cierpi, jeżeli idę przez życie rozpychając się lokciami, nie bacząc przy tym, że kogoś tam potrącę, komuś podstawię nogę, naruszę jego dobre imię, jeżeli zaniedbuję dom, dzieci, małżonkę, a może ją zdradzę, jeżeli w pracy holdujesz zasadzie „czy pracuje się czy leży” — to zapytaj samego siebie, ale tak serio, uczciwie, czy jesteś jeszcze chrześcijaninem, człowiekiem wierzącym? Czy droga, którą krocysz prowadzi do Boga?

Do Boga prowadzi bowiem tylko jedna droga: przez miłość bliźniego. Innej drogi nie ma. Bo jedna jest też droga Ewangelii. Na tej drodze jest Bóg. Dlatego jest On zawsze tak blisko nas. Wystarczy dostrzec drugiego człowieka. Wystarczy okazać tylko zrozumienie i pomoc. Tak jak Samarytanin. On dostrzegł człowieka. Pomógł mu. I tym samym znalazł się na drodze, na której jest Bóg. Kapłan zaś i lewita minęli człowieka. Nie dostrzegli w nim bliźniego. Jakże daleko odeszli od drogi, na której Bóg jest blisko. A przecież chcieli wypełnić Prawo Boże. Ale coś im stało na przeszkodzie. I w rzeczywistości to Prawo Boże i Prawo Człowieka im przeszkadzało. Chcieli zachować Prawo Boże z pominięciem Prawa Człowieka. Tych Praw nie wolno rozgraniczać. Należy je traktować zawsze łącznie, jako jedno Prawo.

Jezus Chrystus poleca nam wypełniać Prawo Boże, ale jednocześnie wskazuje, że nieodłączną częścią tego Prawa jest Prawo Człowieka. Bez poszanowania Prawa Człowieka nie ma poszanowania i Prawa Bożego. Zapytajmy więc, nie oskarżając innych: czy ja wypełniam Prawo Boże? Czy tkwię w nim? Czy jestem na drodze wskazanej i podkreślonej przez Jezusa Chrystusa, na drodze ukazanej przez Ewangelię, na drodze gdzie jest człowiek?

„Idź, a czyn i ty podobnie” (Ewangelia). A więc bądź Samarytaninem, dostrzegaj zawsze człowieka. To jest posługą Nowego Przymierza, człowieka ochrzczonego. Bo prawo Boże i Prawo Człowieka jest jednym Prawem.

Ks. TOMASZ WÓJTOWICZ

„Nauczycielu, co mam czynić, aby osiągnąć życie wieczne? Jezus mu odpowiedział: W prawie co napisane jest? Jak czytasz? On rzekł: Będziesz miłował Pana, Boga swego, całym swoim sercem, całą swoją duszą, ze wszystkich sił swoich i całym swoim umysłem; a bliźniego swego jak siebie samego. Jezus rzekł do niego: Dobrześ odpowiedział. To czyn, a będziesz żył” (Ewangelia).

Oto przykazanie Pana i najważniejsze zadanie człowieka, poszanowanie i wierność Prawu Bożemu oraz dostrzeganie i respektowanie w całej rozciągłości Prawa Człowieka. Żywoć wieczny otrzymuje człowiek jako wieczną nagrodę za wypełnianie przykazań Bożych, za realizację zasady miłości Boga i człowieka. Innej drogi nie ma. Miłość Boga i bliźniego, to istota i sedno życia religijnego. To droga na której spotykamy Boga. Wypełnianie tych przykazań, kroczenie drogą Ewangelii nie jest zadaniem łatwym. Wymaga to od człowieka wiele samozaparcia i żelaznej konsekwentności, wierności Jezusowi i Jego Ewangelii.

Warunek, jaki stawia Bóg tym, którzy pójdą za Nim, może wydawać się nam niejednokrotnie zbyt surowym. Jednak tylko wtedy, gdy nie rozumiemy w pełni celu, dla którego człowiek został powołany do istnienia. Celem tym jest szczęście wieczne, niebo. Życie na ziemi stanowić ma tylko etap przygotowawczy. Często jednak, chyba aż nazbyt często, podchodzimy do życia doczesnego tak, jakby miało trwać wiecznie. Tutaj też szukamy, gonimy, i domagamy się radości i maksimum szczęścia. Zatracamy przy tym główny cel ży-

W rocznicę wybuchu II Wojny Światowej

We wrześniu tego roku mija czterdzieści dwa lata od tragicznych wydarzeń, które wywarły niezatarte piętno na najnowszych dziejach naszego narodu. O świcie 1 września 1939 roku rozpoczęła się, bez wypowiedzenia wojny, II Wojna Światowa. Był to najbar dziej krwawy i niszczyielski konflikt zbrojny, jaki dotychczas znała ludzkość.

W dniu 1 września 1939 roku Prezydent RP Ignacy Mościcki wydał odezwę do narodu polskiego, w której powiedział: „Nocy dzisiejszej odwieczny wróg nasz rozpoczął działania zaczepne wobec Państwa Polskiego” (...), a zakończył przekonaniem, że „cały naród (...) w walce o swoją świętą i słuszną sprawę, zjednoczony z Armią pójdzie ramię w ramię do boju i pełnego zwycięstwa!”

Dokonyując najazdu na Polskę w dniu 1 września, faszystowska potęga runęła na nieprzygotowany do wojny naród polski. Dowództwo niemieckie skierowało przeciw Polsce ponad 80% swych dywizji „pierwszej linii” oraz prawie całą broń pancerną i lotnictwo. Niemcom chodziło o to, aby swą potęgą szybko pokonać Polskę i w ten sposób ukazać zachodnim sojusznikom Polski bezradność i bezcelowość interwencji. Takim celem służyła także propaganda hitlerowska, która starała się obarczyć naród polski winą za rozpoczęcie wojny, oraz stworzyć nieprzychylną atmosferę zaangażowania się militarnego sojuszników Polski.

W pierwszej chwili po rozpoczęciu wojny Niemcy stwierdzili, że walki na pograniczu polsko-niemieckim nie oznaczają wojny, ale są jedynie odpowiedzią na ataki zaczepne wojska polskiego. Argumentacja ta znalazła się w proklamacji Hitlera do armii niemieckiej: „Państwo polskie nie zgodziło się na pokojowe ułożenie stosunków tak, jak sobie tego życzyłem i odwołało się do oręża. Niemcy zamieszkali w Polsce są prześladowani, stosuje się wobec nich krwawy terror i wyrzuca z ich własnych domów. Szereg wypadków pogwałcenia granicy, których nie może tolerować wielkie mocarstwo, świadczy o tym, że Polska nie zamierza już uszanować granicy Rzeszy. Aby położyć kres temu obłędowi, nie mam innego wyboru jak odpowiedzieć siłą na siłę”.

Takimi kłamstwami hitlerowska propaganda prowadziła rozgrywki dyplomatyczne, dążąc do izolowania konfliktu polsko-niemieckiego.

Głównym celem dyplomacji polskiej, po wybuchu II wojny Światowej, było uruchomienie sojuszków z Francją i Wielką Brytanią. Dlatego też w godzinach porannych 1 września 1939 roku ambasadorowie polscy w Paryżu i Londynie, wykonując polecenia z Warszawy, przedstawiali stan wojny i domagali się — zgodnie z istniejącymi układami — wypowiedzenia wojny Trzeciej Rzeszy.

Decyzje rządu brytyjskiego i francuskiego uległy jednak zwłoce. „Ciężkie to były dla sir Howard Kennarda (ambasadora Wielkiej Brytanii w Polsce) i dla mnie godziny — pisze w swych wspomnieniach ambasador Francji w Polsce Leon Noël — które upły-

nęły między momentem, w którym 1 września z rana po raz pierwszy zagrały syreny warszawskie, a chwilą, gdy trzy dni później oficjalnie ogłoszono przystąpienie Francji i Wielkiej Brytanii do wojny u boku Polski. Stale i ze wszystkich stron dochodziły do nas wezwania rządu polskiego i naszych polskich przyjaciół. Wieczorem 2 i w nocy z 2 na 3 stały się one coraz bardziej trwożne ze

Wrzesień 1939

względem na jawne pogarszanie się sytuacji wojskowej, która rozwijała się z niespotykaną dotychczas szybkością. Kierownicze sfery rządowe zaczynały się niepokoić, widząc że mocarstwa zachodnie nie spieszą się zbytnio z ogłoszeniem swej interwencji. Zaczynały się już obawiać, że nastąpi ona zbyt późno, dla wybawienia Polski od inwazji, a jej wojsk od całkowitej klęski. W nocy z 2 na 3 września miałem z Józefem Beckiem (ministrem spraw zagranicznych RP), a potem z panią Beckową, z którą przywitałem się wchodząc do gabinetu jej męża, podczas gdy ona w sąsiednim małym pokoiku oczekiwała z trwogą, czy przynoszą wreszcie wiadomość oczekiwaną przez wszystkich Polaków — rozmowę, która przez cały czas była bardzo przykra. Nie mogłem nie rozumieć ich zwiększającego się zaniepokojenia, a pozbawiony instrukcji, prawie bez wiadomości z Paryża, nie miałem możliwości ich uspokoić”.

2 września o godz. 23.00 gabinet brytyjski podjął decyzję o wysłaniu do Berlina ultimatum z bardzo krótkim terminem. Wkrótce potem ambasador Wielkiej Brytanii w Niemczech Henderson otrzymał instrukcję, aby w tej sprawie udać się do Ribbentropa, ministra spraw zagranicznych III Rzeszy. W dniu 3 września o godz. 9.00 Henderson został przyjęty przez sekretarza Ribbentropa, w którego obecności przeczytał następujący tekst: „W oświadczeniu jakie miałem zaszczyt złożyć panu 1 września, poinformowałem z polecenia Sekretarza Stanu rządu Jego Królewskiej Mości Zjednoczonego Królestwa, że rząd ten wykona niezwłocznie swoje zobowiązania w wypadku, gdyby rząd niemiecki nie okazał gotowości udzielenia mu zadowalających zapewnień, że wszelkie agresywne działania przeciwko Polsce zostaną wstrzymane przez rząd niemiecki, który niezwłocznie wycofa swoje siły zbrojne z terytorium Polski.

Chociaż od chwili złożenia tego oświadczenia minęły już 24 godziny, nie wpłynęła żadna odpowiedź, natomiast niemieckie ataki na Polskę trwają i wzmagają się. Mam więc zaszczyt poinformować Pana, że jeśli najpóźniej do dnia dzisiejszego tj. 3 września o godzinie 11.00 przed południem brytyjskiego czasu letniego, rząd niemiecki nie udzieli rządowi Jego Królewskiej Mości w Londynie zadowalających zapewnień w wyżej podanym sensie, to od tej godziny pomiędzy obu krajami istnieje będzie stan wojny”.

Tego samego dnia o godz. 12.00 podobny dokument złożył ambasador francuski w Berlinie Coulondre.

Gdy wiadomość o wypowiedzeniu wojny przez Anglię dotarła do Warszawy, w stolicy odbyła się wielka manifestacja ludności przed ambasadami francuską i brytyjską. Ludzie mieli nadzieję, że wszystko się odmieni i że Anglia przystąpi do działań odciążających front polski.

Niestety, armia francuska zamiast nacierać na nieprzyjaciela, wysłała patrole, a samoloty brytyjskie zamiast bomb zrzucały ulotki. Straty francuskie w wojnie przeciwko Niemcom wyniosły w zabitych i rannych 1575 ludzi, straty niemieckie jeszcze mniej, zaledwie 800 ludzi.

Ponad miesiąc (pięć tygodni) trwał dramat nierównej walki narodu polskiego z hitlerowskim najeźdźcą. Osamotniona Polska, tylko dzięki patriotycznej postawie narodu i



Wojska Polskiego mogła tak długo stawiać zbrojny opór najnowocześniejszej ówczesnej armii świata.

Ostatnim walczącym zgrupowaniem Wojska Polskiego była Samodzielna Grupa Operacyjna „Polesie”, dowodzona przez gen. Franciszka Kleeberga. Po wyjściu Niemców na środkowy Bug i opanowaniu przez nich Brześcia, grupa gen. Kleeberga została odcięta od reszty wojsk polskich okrążonych w Lubelskiem i Małopolsce wschodniej. Wtedy postanowiono maszerować na zachód z odsieczą oblężonej Warszawie.

W dniu 2 października pod Kockiem zastąpił drogę maszerującym w kierunku Dębina Polakom 14 niemiecki korpus zmotoryzowany. Nad rzeką Tyśmienicą rozpoczęły się kilkudniowe krwawe walki, zakończone 6 października kapitulacją SGO „Polesie”, przede wszystkim z uwagi na brak amunicji.

W wojnie obronnej 1939 roku prawdziwym bohaterem był naród polski, który należycie wypełnił swój obowiązek. Wypełnił go na Westerplatte, Helu, w obronie Modlina, Warszawy, pod Kutnem, nad Bzurą. Wykonywał go przez niemal pełnych sześć potwornych lat okupacji hitlerowskiej. Wrzesień otwierał dopiero tragedię narodu polskiego i narodów europejskich. W II Wojnie Światowej poległo i zostało pomordowanych przez niemieckich faszystów ponad pięćdziesiąt milionów ludzi. Nasz naród, w tej najokrutniejszej z wojen, stracił jedną piątą ludności: 6 milionów 28 tysięcy ludzi.

* * *

Po przegranej kampanii wrześniowej naród polski nie pogodził się z jej konsekwencjami, przygotowywał się do kontynuowania walki tak w kraju, jak i poza jego granicami.

Oprac. MAREK AMBROŹY



Polska piechota defiluje przed udaniem się na front 1939 r. •

Wspomnienia z czasów okupacji

Na północ od Wejherowa, w lasach piaszniczkich, w dniu 11 listopada 1939 r. oddziały SS i gestapo rozpoczęły masowe rozstrzelania ludności polskiej obojga płci, w tym dzieci i niemowląt. W ciągu kilku miesięcy wymordowali tam ponad 12 tysięcy ludzi. Gdy armia hitlerowska zaczęła słabnąć i przegrywać, wówczas służba „porządkowa” przystąpiła do zacierania śladów zbrodni. Latem 1944 r. sprowadzono ze Stutthofu ponad stu więźniów, aby przy ich pomocy przeprowadzić ekshumację pomordowanych i kremację szczątków. Następnie, po zakończeniu pracy, wszystkich zlikwidowano. Po zakończeniu wojny zidentyfikować niewielką ilość ofiar hitlerowskiego faszyzmu, w tym czteroosobową rodzinę Napierałów, do której należał jedenastoletni chłopiec Janek. Zginął on śmiercią okrutną, choć tulił się do matki z nadzieją znalezienia ratunku. Matka zginęła od kuli. A chłopiec? Niski wzrost być może uchronił go od kuli. Mógł wpaść za matką do wykopanego dołu i zostać żywcem zakopany. A może istotnie został trafiony, jak podaje Witold Zechenter w wierszu pt. „W lesie koło Piasznicy”:

„Myślę o tym chłopczyku:
tu stał, tulił się do matki.
W tym pięknym lesie
drzewa szumiały złocistą jesienią.
Był dzień jedenasty listopada,
a on miał jedenaście lat.
Wielu było ludzi razem z nim,
lecz on nie widział nikogo —
tylko matkę.
Od niej oczekiwał ratunku,
zapewne zasłaniała mu twarzyczkę,
okrywała go fałdami spódnicy
i widziała lufy karabinów,
które ich brały na cel.
Kto upadł pierwszy?
Matka czy synek jedenastoletni,
gdy echo strzałów przehuczało lasem
i śmierć spłynęła w gestapowskiej
czapce
leпка, zielona wśród mgieł listopada.
Myślę o tym chłopczyku,
myślę o jego jedenastu latach,
gdy stoję dzisiaj przed małą tabliczką
w tym pięknym lesie, pogodną jesienią,
gdy wrzesień kwitnie na wysokich
drzewach.

Oto tabliczka i nazwisko matki,
oto tabliczka i nazwisko syna
i objaśnienie: jedenaście lat...
I nie pojmuję, jak mógł paść ten strzał
wycelowany w szczupłą pierś

chłopczyka.
A może jeszcze, gdzieś tam w wielkim
świecie

jeszcze ta lufa jest
i ręka ta
i oczy,
które spokojnie, wolno celowały?
I szumią drzewa,
piękne, stare sosny
i wrzos już kwitnie słoneczną jesienią.”

Piaśnica, o której tu mowa, była miejscem największej zbrodni spośród wszystkich dokonanych w 1939 r. na Pomorzu. Rozłożone na przestrzeni 250 h leśnych masowe groby świadczą o jej wielkich rozmiarach, określanych liczbą ponad 12 tysięcy zamordowanych. W jakiej mierze liczba ta jest bliska prawdy, trudno dziś ocenić. Faktem jest, że na 35 masowych grobów ekshumowano 26, których rozmiary przeciętnie wynosiły 10,20 × 3,50 × 3,00 m, co pozwalało przypuszczać, że liczba pomordowanych była olbrzymia.

Ks. STEFAN MOŚCIPAN

Elegia o... (Chłopcu Polskim)

Oddzielili cię, syneczku, od snów, co
jak motyl drżą,
haftowali ci, syneczku, smutne oczy rudą
krwią,
malowali krajobrazy w żółte ściegi pożóg,
wyszylwali wisielcami drzew płynące
morze.

Wyuczili cię, syneczku, ziemi twej na
pamięć,
gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi
łzami.

Odchowali cię w ciemności, odkarmili
bochnem trwóg,
przemierzyłeś po omacku najwstydlwsze
z ludzkich dróg.



I wyszedłeś, jasny synku, z czarną bronią
w noc,
i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut
— zło.
Zanim padłeś, jeszcze ziemię przeżegnałeś
ręką.
Czy to była kula, synku, czy to serce
pękło?

Modlitwa do Bogarodzicy

Któraś wiodła jak bór pomruków
ducha ziemi tej skutego w zbroi szereg.
prowadź nocne drogi jego wnuków,
byśmy milcząc umieli umierać.

Któraś była muzyki deszczem,
a przejrzysta jak świt i płomień,
daj nam usta jak obłoki niebieskie;
które czyste — pod toczącym się gromem.

Która ziemi się uczyłaś przy Bogu,
w której ziemia jak niebo się stała,
daj nam z ognia twego pas i ostrogi,
ale włóż je na człowiecze ciała.

Któraś serce jak morze rozdarła
w synu ziemi i synu nieba,
o, naucz matki nasze,
jak cierpieć trzeba.

Która jesteś jak nad czarnym lasem
blask — pogody słonecznej kościół,
nagnij pochmurną broń naszą,
gdy zaczniemy walczyć miłością.

Krzysztof
Kamil Baczyński
(1921—1944)



Głęboką czcią otaczamy miejsca upamiętnione czynami ruchu oporu, walkami oddziałów partyzanckich z okupantem, miejsca straceń i obozów zagłady, żołnierskie szlaki bitewne. Pamiętamy i nie zapomnimy. Wieczna chwała tym, co pozostali na polu bitew, którzy oddali swe życie za Wielką Sprawę





środkowemu wiejskim — i nie tylko wiejskim — dużo mówi się i pisze ostatnio o samorządzie rolniczym i od niedawna w całym kraju prowadzi się działania zmierzające do jego odrodzenia. Słusznie upatruje się w nim potężną siłę społeczną, zdolną uruchomić nieprzebrane pokłady energii i wyzwolić przedsiębiorczość milionów ludzi na wsi, chłopców, którzy żywią nas wszystkich. Lud wiejski żyjący przez wieki w pańszczyźnie i poddaństwie, „przypisany do ziemi”, bez praw obywatelskich, w końcu XVIII wieku uwolniony został przez Naczelnika Tadeusza Kościuszkę słynnym „Uniwersałem Połanieckim” z dnia 7 maja 1794 roku. Na polach bitewnych pod Racławicami, Szczekocinami i Maciejowicami wypisał do dziś aktualne hasło: „Żywią i bronią”.

Pierwsze samorządy zawdzięczają swe powstanie „ojcu górnictwa”, Stanisławowi Staszcowi, pisarzowi, uczonemu i filozofowi, prekursorowi spółdzielczości rolniczej w Polsce, który w roku 1816 utworzył w swoich dobrach w Hrubieszowie Towarzystwo Rolnicze. W statucie Towarzystwa, zwanym też „kontraktem”, podpisanym przez St. Staszica i 329 chłopów napisano, że: właściciel (tj. Staszic) znosi w swoich dobrach pańszczyznę, nadaje chłopom prawo własności ich dawnych gruntów folwarcznych oraz 2700 ha gruntów wraz z młynem, magazynem zbożowym, tartakiem i cegielnią przeznaczonymi na wspólną własność chłopów, którzy swą pracą pomnażać będą społeczne fundusze Hrubieszowskiego Towarzystwa Rolniczego. Rada gospodarza HTR wybierana przez członków kierowała pracami towarzystwa, zawiadywała jego majątkiem i dochody wpłacała do wspólnej kasy. Na czele Rady stał prezes-wójt. Jednym z głównych obowiązków członków HTR było wzajemne udzielanie sobie pomocy w przypadkach losowych: pożarach, powodziach, gradobiciach. Towarzystwo prowadziło kasę zapomogową i pożyczko-



Z historii samorządu rolniczego

wą, organizowało szkoły elementarne, ustanawiało stypendia dla zdolnych i pracowitych synów chłopskich uczących się w szkołach miejskich, prowadziło szpital dla chorych, organizowało opiekę nad sierotami, inwalidami pracy i starcami.

Hrubieszowskie Towarzystwo Rolnicze było na owe czasy najbardziej rozwiniętą i dojrzałą organizacją o wielu podobnych do dzisiejszych cechach spółdzielczych i samorządowych. I właśnie dzięki tym cechom przetrwało ponad sto lat tj. do początków wieku dwudziestego.

Pół wieku po powstaniu HTR zorganizowane zostało z inicjatywy chłopów w Gniewie i Piasecznie na Pomorzu pierwsze najstarsze koło rolnicze pod nazwą Stowarzyszenie Rolnicze, które już w

trzecim roku działalności posiadało ponad 400 członków. W latach następnych, jak grzyby po deszczu powstawały podobne stowarzyszenia rolnicze w Skurczu, Pszczewie, Bobowie, Pelplinie, Wysokiej i innych miejscowościach. Wszystkie one działały na podstawie statutów i na czoło swej działalności wysuwały wzmocnienie i rozwijanie polskich gospodarstw rolnych i obronę przed wywłaszczeniem ziemi z rąk polskich i przechodzeniem jej w ręce niemieckie. Działalność taką prowadzono zwłaszcza po roku 1870, tj. w czasie tzw. antypolskich „kagańcowych ustaw”, wprowadzonych przez „żelaznego kanclerza” Otto Bismarcka na Pomorzu, Śląsku i w Wielkopolsce.

Zagadnienie to znalazło odbicie w naszej literaturze u B. Prusa w powieści pt. „Placówka” (mimo, że akcją autor umieścił nad Wisłą, w byłym Królestwie). Symbolem chłopca — bohatera, patrioty i miłośnika ojczystego zagona stała się rzeczywista postać Michała Drzymały, który brutalnie rugowany przez zaborcę z własnego zagona za żadną cenę nie wyrzekł się swej ojcowizny. Zarówno Michał Drzymała, jak i bohater „Placówki” chłop Slimak na trwałe weszli do naszej historii jako symbole polskości.

W roku 1866 powstało koło rolnicze w Dolsku k. Środy Wlkp. Jego założycielami byli chłopci-patrioci i ksiądz, działacz społeczny i oświatowy, Wiśniewski. W statucie tego koła napisano: „celem koła jest podniesienie gospodarstwa rolniczego, a członkiem jego może być każdy rolnik Polak, patriota kraju ojczystego”...

Wszystkie powstające stowarzyszenia rolnicze na polskich terenach w b. zaborze pruskim, obok zadań natury oświatowo-rolnej i samopomocowej miały zdecydowanie obronny charakter przed pruskim „kulturkampferem” i sławną komisją kolonizacyjną, tzw. Ha-Ka-Ta. W zaborach austriackim i rosyjskim zrzeszenia rolnicze miały nieco inny charakter i inne formy samorządu chłopskiego.

ANTONI KACZMAREK

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (587)

w opracowaniu bp. M. Rodego



ciis, nuptiarum et funerum ritu (1582), czyli *O religii Rusów, Moskwićzan i Tatarów, a również o ofiarach, małżeństwach i rycie pogrzebów; Verae religionis Apologia et falsae confutationis* (1582), czyli *Obrona prawdziwej a odrzucenie fałszywej religii*.

Łaska (— łac. Gratia) — w katolickim słownictwie teologicznym oznacza dobry dar, a więc pozytywną wartość daną bezinteresownie, darmo. W takim pojęciu łaska i potrzeba również w teologii katolickiej wyróżnić jakby dwie jej postacie, może lepiej napisać — formy: niestworzoną i stwarzaną. Pierwszą jest sam — Bóg w sobie, jako Byt istniejący z siebie, nie zawdzięczający swojego istnienia żadnej przyczynie a dający się darmo, a więc dający dar zaistnienia innym bytom nieorganicznym i organicznym wśród tych ostatnich z chwilą zaistnienia również → w'eczne istnienie: aniołom i ludziom, oraz ogarniający ich wszystkich przez swoją moc wszędzieobecności i zachowalności ich bytu. Oraz łaskę stwarzaną, która nie jest samym Bogiem, ale Jego w stosunku do swoich już stworzeń darem pozanaturalnym, tak — nadprzyrodzonym. Ta łaska, ten dar, to dobrodziejstwo nadprzyrodzone może pochodzić bezpośrednio od Boga bez względu na zasługi Jezusa Chrystusa, Boga-Człowieka, przede wszystkim Jego zasługującej śmierci a następnie zmartwychwstania, albo może być skutkiem właśnie zasług Jezusa Chrystusa i wtedy teolodzy katolicy zwą ją łaską Chrystusa.

Nadto obok innych jeszcze podziałów, jak np. na łaskę wewnętrzną i zewnętrzną (wewnętrzna dotyczy bezpośrednio duszy człowieka i w niej oraz przez nią działa; zewnętrzna — to zjawisko, fakt lub nakaz-przykazanie Boże objawione i dotyczący nie tylko człowieka jako jednostki, ale ludzi, społeczności, narodu, ludzkości) tu zwrócimy uwagę przede wszystkim na tę pierwszą: w e w n ę t r z n ą.

Łaskę wewnętrzną teolodzy katolicy dzielą na uświęcającą lub poświęcającą, albo też habitualną, czyli taką, którą Bóg daje duszy i poprzez którą człowiek się uświęca, doskonali, żyje według przykazań Bożych, nie grzeszy, a postępuje stale w życiu cnotliwym, żyje — mówi się — w stanie łaski, oraz na uczynkową, albo aktualną, chwilową, przemijającą, czyli taką, którą aktualnie Bóg daje człowiekowi poprzez np. oświecenie rozumu, motywy pobudzający poprzez różnego rodzaju zdarzenia i okoliczności, aby człowieka nakłonić do refleksji, do spełnienia dobrego uczynku, itp. Łaska uczynkowa może mieć charakter napominający, leczący, albo też wspomagający, dopomagający do zmiany przeszłego życia na życie bezgrzeszne, a więc prowadzący z porządku przyrodzonego do porządku czy stanu nadprzyrodzonego życia danego człowieka. Łaska może być w swym działaniu dostateczna, a więc taka, przy pomocy której człowiek dostatecznie współpracujący z nią może posuwać się w swoim doskonaleniu coraz wyżej i dojść do usprawiedliwienia przed Bogiem i wobec Boga, czyli zbawić się, albo może też ją zmarnować, stracić i w ten sposób łaska ta w danym człowieku okaże się, czy okazuje się nieskuteczną, a jest nią wtedy, kiedy zamierzony przez Boga cel na bazie współpracy z nią danego człowieka bywa osiagany, czy jest osiągnięty.

Z łaską, a więc darem Boga, czyli wartością darmo przez Boga przekazaną wybranemu człowiekowi w celu spełnienia przez niego czynu lub czynów, mających na względzie dobro nie jego osobiste, ale innych, wielu, ludzi nazywa teologia katolicka charyzmatem (→ charyzmat).

Łaski Jan — (ur. 1445 lub 1446, zm. 1531) — to wybitny polski polityk, kanclerz wielkokoronny (od 1510 roku arcy-

Sylwetki wybitnych Polaków

Od około 40 lat zamieszkuje stale w Belgii Marian Pankowski — poeta, powieściopisarz, dramaturg i wykładowca na wydziale slawistyki Uniwersytetu Brukselskiego. Krajowemu czytelnikowi jako poeta i prozaik dał się poznać z tomu poezji „Sto mil przed brzegiem” (1958 r.), oraz „Granatowy goździk” (1975 r.). Również miesięcznik „Dialog” drukował dwie jego sztuki, które grane — i to z dużym powodzeniem — w Paryżu i Genewie, jak na razie nie doczekały się polskich prapremier.

Związany z Belgią, mimo wszystko Pankowski tkwi w polskim klimacie literackim. Przez wszystkie lata swojej twórczości konsekwentnie pisze w języku ojczystym.

Urodzony w 1919 roku w Sanoku, po ukończeniu gimnazjum w 1938 r. wstąpił na studia polonistyczne w Uniwersytecie Jagiellońskim. Na pierwszym roku studiów, które odbywał m.in. wraz z T. Hołujem i W. Żukrowskim, był słuchaczem prof. Kołaczkowskiego oraz — wówczas jeszcze młodszego pracownika naukowego uczelni — Kazimierza Wyki. W tym też roku zadebiutował jako poeta. Wprawdzie jednym tylko wierszem „Czytanie w zieleni”, ale nagrodzonym w konkursie lwowskiego lewicowego pisma „Sygnały” — którego naczelnym redaktorem był wówczas Karol Kuryluk. Książką poetycką debiutował jednakże dopiero w 1946 r., już w Brukseli. Był to tomik wierszy „Pieśni pompejańskie”, wydany własnym sumptem. Wybuch wojny przerwał Pankowskiemu studia i pracę twórczą. Jako podchorąży odbył kampanię wrześniową, a następnie powrócił do rodzinnego Sanoka, gdzie pracował jako robotnik w miejscowej fabryce wagonów. W 1942 r. aresztowany przez gestapo, zesłany został najpierw do Oświęcimia, a później do Gross-Rosen, Nordhausen, Bergen-Belsen, gdzie zastało go zakończenie wojny. Po wojnie, jako stypendysta, kontynuuje studia polonistyczne w Brukseli, gdzie jest słuchaczem wybitnego belgijskiego polonisty

prof. Klaudiusza Backvisa. U niego też broni doktoratu z poezji Leśmiana.

Po ukończeniu studiów Pankowski początkowo pracuje jako lektor języka polskiego na wydziale slawistyki Uniwersytetu Brukselskiego, aby z czasem objąć stanowisko profesora. Obecnie wykłada historię literatury polskiej końca XIX oraz XX wieku. Nie oznacza to bynajmniej, aby Pankowski ograniczał swoje polonistyczne zainteresowania tylko do tego okresu. Prowadzi bowiem rów-

MARIAN PANKOWSKI

nież zajęcia z dziejów wcześniejszych polskiej literatury, m.in. renesansu i baroku. Zresztą jest on autorem tomu przekładów 33 polskich poetów od średniowiecznej poezji anonimowej do poetów współczesnych.

Należy jednak podkreślić, że autor „Smagłej swobody” nie jest naukowcem typu profesorów: Weintrauba, Folkierskiego czy Zygmunta Karkiewicza, ale dydaktykiem, ogromnie wyczulonym na język, jego piękno i bogactwo. Ta strona polskiej literatury jest przedmiotem jego szczególnej troski w procesie przekazu polskiego języka belgijskim studentom. Przeciętnie na roku ma od 8 do 15 słuchaczy, w tym zawsze kilku polskiego pochodzenia. Fakt ten wart jest podkreśle-

nia, jako że w Belgii znajomość języka polskiego jest stosunkowo mało przydatna, a przekłady z literatury polskiej dokonywane są we Francji i ukazują się w wydawnictwach paryskich. Zresztą leżąca pod bokiem Francja solidnie konkuruje z Brukselą swoimi trzema prężnymi ośrodkami slawistycznymi.

Wolny od uniwersyteckich zajęć czas poświęca Pankowski pisarstwu. Legitymuje się kilkoma tomikami poezji, czterema tomami prozy oraz tomem dramatów. Do najważniejszych jego utworów należą: „Pieśni pompejańskie”, „Wiersze Alpejskie”, „Podpływyki” (tom wierszy, które autor najbardziej sobie ceni); tomy prozy: „Smagła swoboda”, „Matuga idzie”, „Kozak i inne opowiadania” oraz „Granatowy goździk” — książka, która doczekała się już dwóch wydań. Warto może przypomnieć, że tom poetyckiej prozy „Smagła swoboda” bardzo wysoko ocenił swego czasu Julian Przyboś, podkreślając nowatorstwo form języka.

Pankowski jako poeta i prozaik dużą wagę przywiązuje do samej formy zapisu, do słownictwa oraz ekspresji przekazu uczuć i myśli. W jego pisarstwie ważną rolę odgrywa moment autobiograficzny, wspomnienia i refleksje z lat dzieciństwa i młodości spędzonych w Sanoku. Zarówno w prozie, jak i w niektórych utworach poetyckich ściśle nakładają się na siebie świat rzeczywistych zdarzeń i faktów ze światem fikcji i autorskich zmyśleń. Na zderzeniu tych dwóch światów — realnego i fikcyjnego konstruuje powieściopisarz swoje relacje fabularne. Lecz właśnie w tych relacjach najpełniej dochodzi do głosu tęsknota Pankowskiego za krajem, za latami dzieciństwa, za ludźmi, z którymi wówczas się stykał i obcował na co dzień. To z rodzinnych opowieści, z lat dzieciństwa wyniósł Pankowski sympatię do sowizdrzałskich i żulikówskich opowieści. Przykładem tego może być wpisana w fabułę „Granatowego goździka” ballada o Manusiu Smrodlinie.

ANNA LASKOWSKA

MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (588)

biskup gnieźnieński i prymas Polski. Ma wielkie zasługi w zakresie wzmocnienia władzy królewskiej w Polsce, łączenia i scementowywania ziem polskich, prawnego i majątkowego uporządkowywania spraw kościelnych, zwłaszcza w swojej diecezji (jest autorem Liber beneficiorum, czyli Księgi beneficjów, tj. dochodów kościelnych w diecezji gnieźnieńskiej); był tolerancyjny wobec innowierców, można by powiedzieć — ówczesny inicjator → ekumenizmu. Z powodu tych ostatnich swoich poglądów i postaw naraził się swoim władzom kościelnym w Rzymie, a i w kraju poczęła się organizować przeciw niemu z tego głównie powodu opozycja. Miał też niewątpliwie wpływ na formowanie się światopoglądu swego bratanka → Jana Łaskiego.

Łaski Jan — (ur. 1499, zm. 1560) — to bratanek → Jana Łaskiego, kanclerza wielkokoronnego, wpierw ks. rzymskokatolicki, kanonik krakowski i prałat, a od ok. 1540 r., zwłaszcza od 1542 roku, w którym nie tylko ostatecznie porzucił rzymskokatolicyzm, ale przyjął → luteranizm, ożenił się i został pastorem w Emden (w Niemczech — w Dolnej Saksonii) oraz organizatorem i bardzo zaangażowanym krzewicielem → reformacji we Fryzji (teren w półn. zachod. Europie — nad Morzem Północnym). Na krótko wyjechał na zaproszenie anglikańskiego prymasa Kramera do Anglii, by tu upowszechnić reformowany po oderwaniu się od Rzymu nowy Kościół angielski. Po powrocie do Emden już jako — superintendent bardzo gorliwie podjął przerwaną pracę luterzańską w całej Fryzji. Niebawem jednak, przeszedłszy na kalwinizm, zniewolony był na indagacje ces. Karola V opuścić Emden i wtedy znowu udał się — był to rok 1549 — do Anglii. Tu, faworyzowany przez króla Edwarda VI, został w Londynie superintendentem gminy wallońsko-reformowanej dla cu-

dzoziemców (tzw. Ecclesia peregrinorum, czyli Kościół pielgrzymów, przybyszów, uchodźców). W tym też czasie i dla tej wspólnoty napisał Confessio Londoniensis, czyli Wyznanie Londyńskie, oraz specjalną konstytucję (statut). Kiedy, po śmierci króla Edwarda VI, rządy w Anglii objęła Maria I Tudor, zwana Krwawą, usiłująca w Anglii przywrócić rzymskokatolicyzm, ks. superintendent Jan Łaski musiał opuścić Anglię. Powrócił do Niemiec, gdzie działał teraz przede wszystkim znowu w Emden i we Frankfurcie. Tu w 1555 roku zorganizował gminę kalwińską, reformowaną, flamandzko-holenderską. Ale w międzyczasie naraził się luteranom. Postanowił wrócić do kraju, do Polski. Napisał do króla Zygmunta Augusta, posłał też doń statut nowej angielskiej społeczności kościelnej dla cudzoziemców przez siebie opracowany — z myślą i intencją zjednania króla polskiego dla dokonania generalnej reformacji kościelnej również w Polsce. Nie otrzymał odpowiedzi. Ale zaprosili go do Polski polscy kalwini. Przyjechawszy do kraju w 1556 roku, ponownie napisał do króla i zachęcał go do poparcia idei zjednoczenia wszystkich kościołów polskich w jeden Kościół Narodowy. Tym razem król wprawdzie odpisał mu, ale zażądał jednocześnie zaprzestania jego agitacji wyznaniowej, o ile ma zamiar pozostać w kraju. Ks. Jan Łaski, prześladowany zarówno przez rzymskokatolików, jak i luteranów, mimo to ostatnie lata swojego życia poświęcił w dużej mierze zabiegom i różnorodnym przedsięwzięciom, mającym na celu pogodzenie i zjednoczenie w jedną wspólnotę wyznaniową przynajmniej luteranów, kalwinów i braci czeskich. Zaznaczmy, że poglądy reformatorskie ks. Jana Łaskiego w dużej mierze były właśnie jego poglądami, a częściowo tylko poglądami zaczerpniętymi od → Marcina Lutera, czy — Jana Kalwina, czy też jeszcze od innych reformatorów (Obszerniej zob. Oskar Bartel, Jan Łaski, cz. I, Warszawa 1955).

**PRASA ZAGRANICZNA
PO ZGONIE ŚP. KARD.
STEFANA WYSZYŃSKIEGO**

Oto kilka wypowiedzi w prasie zagranicznej odnotowanych w czasopiśmie „Forum” (1981, nr 23).

„Wyszyński był tym, który stworzył podwaliny dialogu między Kościołem a partią, dialogu toczącego się od 1956 roku. W przeciwieństwie do partii, Kościół mógł prowadzić ów dialog bez utraty — jako instytucja — części swej substancji politycznej. Wyszyński jednoczył w sobie respektowaną we wszystkich obozach integralność moralną z wyjątkowym doświadczeniem politycznym. Dzięki temu mógł występować w roli zarówno sumienia narodowego, jak i uznanego partnera do rozmów, a jednocześnie strzec i umacniać Kościół Rzymskokatolicki. Dość paradoksalnie konserwatyzm Wyszyńskiego stanowił jeden z warunków dialogu Kościół — partia. Prowadził bowiem do zbieżności żądań dotyczących dyscypliny pracy, moralności, umacniania rodziny czy walki z alkoholizmem” (SVENSKA DAGBLADET).

„Śmierć kardynała Wyszyńskiego stworzyła trudny problem jego sukcesji na czele Kościoła, którego był niezaprzeczanym przywódcą od czasu wyzolenia Polski. Autorytet Stefana Wyszyńskiego pozwala mu na łączenie stanowiska przewodniczącego Konferencji Episkopatu i obowiązków arcybiskupa Warszawy i Gniezna. Do papieża będzie należało rozwiązanie tego trudnego problemu” (A. F.P.).

„Stefan Wyszyński nie pozostał oczywistego następcy o takim samym znaczeniu i osobowości. Jednakże sprawa sukcesji będzie dla Polaków łatwiejsza, ponieważ wiedzą, że ostateczną decyzję podejmie papież polskiego pochodzenia” (Reuter).

**ZAŁOŻENIE FORUM
BADAŃ POKOJOWYCH
W BERLINIE**

Jak informuje EPD, w Bernie (Szwajcaria) założone zostało niezależne pod względem politycznym i wyznaniowym Forum Badań Pokojowych. Ukonstytuowane, jako niezależne zjednoczenie, stawia sobie za zadanie koordynację praktycznej działalności w dziedzinie poszukiwań i badań nad problematyką pokojową i irenologiczną. Przygotowywane są materiały szczególnie dla środowisk parlamentarnych. Siedziba tej instytucji mieści się w Glattbrugg (Szwajcaria).

**SZWEDZCY DZIENNIKARZE
KOŚCIELNI ARESZTOWANI
W BOLIWII**

Prasa protestancka informuje ze stolicy Boliwii o zatrzymaniu w areszcie dwóch pastorów Kościoła szwedzkiego: Ks. Bierna Westlunda i Lennarta Strandlunda, zajmujących się, poza pracą duszpasterską, dziennikarstwem. W Boliwii spotkali się oni z przedstawicielami kierownict-



Świątynia Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego w Plymouth USA.

wa kościelnego i kierownictwem zakładów charytatywnych. Po dwóch tygodniach pobytu w tym kraju zostali oni aresztowani. Przyczyną ich zatrzymania przez miejscową policję było spotkanie z mieszkańcami jednej z wiosek w górach i zorganizowanie wywiadu dziennikarskiego. Przesłuchanie pastorów przez policję trwało przeszło 6 dni. Po sprawdzeniu braku działalności wrogiej, księża ci zostali uwolnieni i szybko opuścili Boliwię.

Ks. Strandlund powrócił do swojej gminy luteranckiej w Limie (Peru), natomiast ks. Westlund powrócił do Szwecji, gdzie przygotowuje szczegółowo sprawozdanie z sytuacji Kościołów w Boliwii.

**„GŁOS PRAWOSŁAWIA”
PRZECIWKO ORDYNACJI
Kobiet**

Wychodzący w Berlinie miesięcznik „Stime der Orthodoxie” (Nr 5/1981) opublikował artykuł ks. archimandryty Augustyna (Nikitina) na temat „Pozycja kobiety w Kościele”, w którym wyraźnie zaznaczono, iż kobieta może brać czynny udział w życiu kościelnym, szczególnie jeżeli jest zakonnica, natomiast stanowiska związane ze święczeniami i kapłaństwem zgodnie z nauką prawosławną stanowią domenę mężczyzn.

**POST JAKO FORMA
PROTESTU PRZECIWKO
UCISKOWI
I NIESPRAWIEDLIWOŚCI
SPOŁECZNEJ**

Post, mający swój początek jeszcze w czasach biblijnych i szeroko stosowany szczególnie w chrześcijaństwie, jako środek, umożliwiający osiągnięcie doskonałości, stosowany był również w czasach nowożytnych dla osiągnięcia celów społecznego nacisku na opinię publiczną. Tak np. zastosowany został przez Synod Biskupów Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego w 1938 r. dla zmanifestowania protestu

przeciwko barbarzyńskiej akcji burzenia świątyń prawosławnych na lubelszczyźnie.

Podobną metodę zastosowali w obecnych czasach chrześcijanie brytyjscy. W marcu br. wyznawcy Kościołów: Anglikańskiego, Metodystycznego i Rzymskokatolickiego, ogłaszając wspólne modlitwy i post, zwrócili uwagę opinii publicznej Wielkiej Brytanii na fakt zmniejszenia pomocy charytatywnej dla krajów rozwijających się, przy jednoczesnym zwiększeniu wydatków na zbrojenia.

**DIALOG EKUMENICZNY
LUTERAN
Z WYZNAWCAMI RELIGII
MOJŻESZOWEJ**

Wprowadzie na Zachodzie (szczególnie we Francji i Szwajcarii) prowadzone były spotkania i rozmowy między przedstawicielami duchowieństwa obu wyznań: chrześcijań-

skiego i mojżeszowego, to jednak dotychczas sprawa ta nie została podjęta na szerszą skalę. Obecnie Światowa Federacja Luterancka zamierza zorganizować jeszcze w roku bieżącym konferencję międzynarodową z udziałem kilkudziesięciu uczestników, aby poszerzyć dialog ekumeniczny chrześcijan z wyznawcami religii mojżeszowej.

**ODZNACZENIE
KS. SENIORA
ALFREDA HAUPTMANA**

Wieloletni Senior Diecezji Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego ks. Alfred Hauptman został wyróżniony za działalność niepodległościową i społeczno-wychowawczą Nagrodą im. Juliusza Ligoń. Wręczenie nagrody nastąpiło w dniu 29 marca br. w pomieszczeniu Oddziału Wojewódzkiego Stowarzyszenia „Pax” w Katowicach. Juliusz Ligoń (1823—1889) — działacz narodowy, poeta, hutnik, działający w polskich organizacjach narodowych, m.in. w Towarzystwie Czytelni Ludowych, zwalczał niemieckie wpływy na terenie Górnego Śląska.

**POSIEDZENIE
KOMITETU ROBOCZEGO
ChKP W KIJOWIE**

W dniach od 28 marca br. do 2 kwietnia br. odbywała się w Kijowie, na zaproszenie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego sesja Komitetu Roboczego Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej na temat: „Zadania pokojowe Kościołów i chrześcijan wynikające z obecnej sytuacji w świecie”. W sesji udział wzięli delegaci polscy: ks. prof. Witold Benedyktowicz, prezes Polskiej Rady Ekumenicznej, ks. Zdzisław Pawlik, sekretarz PRE oraz poseł Wojciech Kętrzyński z Chrześcijańskiego Stowarzyszenia Społecznego.

Ukazał się drugi tom książki
ks. bp. prof. Maksymiliana Rodego

pt. **Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej**

tom II — *Starożytność*, stron 515, cena 80 zł.

Nadto są jeszcze do nabycia tegoż Autora następujące książki:

Filozofia dziejów rozwoju myśli społecznej

Tom I — *Prastarożytność*, stron 551, cena 80 zł.

Ideologia społeczna Nowego Testamentu:

Tom I — *Idee polityczne i gospodarcze*, stron 372, cena 50 zł.

Tom II — *Idee społeczne*, stron 492, cena 50 zł.

Tom III — *Instytucje społeczne*, stron 587, cena 60 zł.

Książki te nabyć można tylko w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, 00-246 Warszawa, ul. Miodowa 21 — bezpośrednio albo za zaliczeniem pocztowym.

K O Ś C I O Ł O T W O R Z Y W A N I E

W dniu 10 lipca br. w siedzibie Rady Synodalnej Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie odbyła się uroczystość związana z 15 rocznicą przyjęcia sakry biskupiej przez zwierzchnika Kościoła ks. bpa Tadeusza Majewskiego z rąk Pierwszego Biskupa Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego Leona Grochowskiego.

Uroczystość rozpoczęto dziękczynną Mszą św., którą celebrował ks. bp Tadeusz Majewski.

Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego ks. bp Tadeusz Majewski otrzymał liczne telegramy i adresy, a wśród nich od kierownika Urzędu do Spraw Wyznań ministra Jerzego Kuberskiego, Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu — posła Wita Drapicha, przewodniczącego Komitetu Budowy Szpitala Centrum Zdrowia Dziecka i in.

Zdjęcie przedstawia składających życzenia ks. bp Tadeuszowi Majewskiemu;



ks. Wiktor Wysoczański, sekretarz Rady Synodalnej i wiceprezes Zarządu Głównego Spolecznego Towarzystwa Polskich Katolików

PIĘTNASTA ROCZNICA SAKRY BISKUPIEJ ZWIERZCHNIKA KOŚCIOŁA POLSKOKATOLICKIEGO



Ks. inf. Wiesław Skołucki, administrator diecezji wrocławskiej



Ks. bp prof. Maksymilian Rode



Dyrektor naczelny Z.P.U. „Polka” mgr Zygmunt Matuszak



Dyrektor Tadeusz Matusiak z Rady Ochrony Pomników Walki i Męczeństwa



W czasie
dziękczynnej
Mszy św.
celebrowanej
przez ks. bpa
Tadeusza
Majewskiego

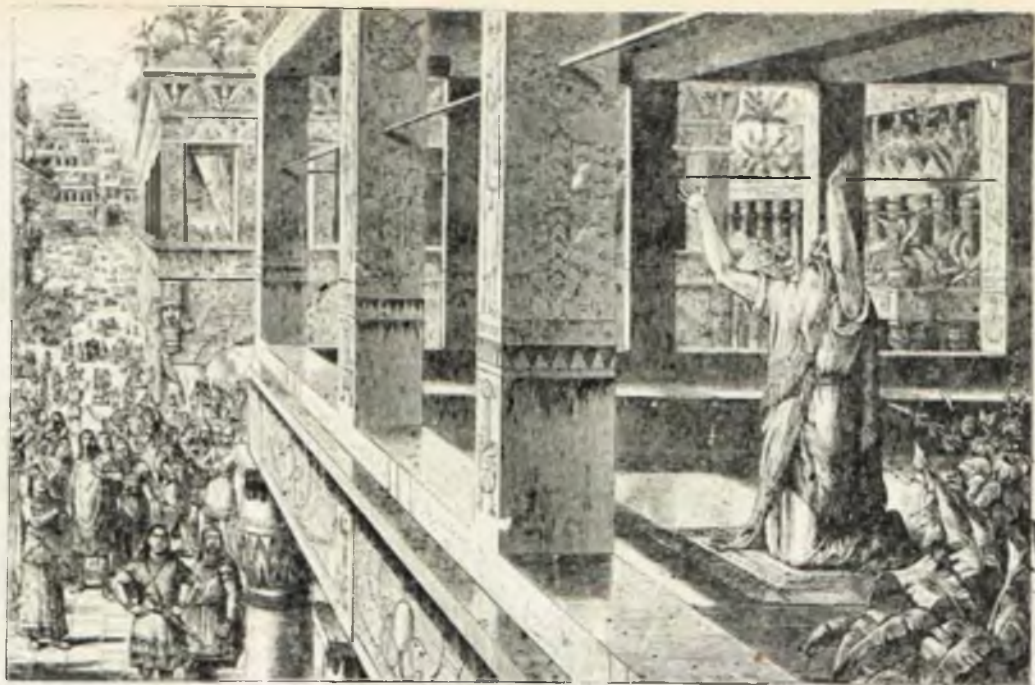
Jakże możemy śpiewać
pieśń Panu
w obcej krainie?"
(Ps 137,4)

B

Był rok 538 przed Chr., wówczas Cyrus — król perski (550—529 przed Chr.) i zdobywca Babilonii — zezwala Izraelitom na powrót do ojczyzny, Judei, z niewoli babilońskiej. Niewola ta w dziejach zbawienia traktowana jest różnie: jako kara za grzeszne postępowanie narodu wybranego, jako czas religijnego i moralnego odrodzenia tego narodu, wreszcie jako przejście do nowego etapu dziejów kultury religijnej — judaizmu. Zanim to jednak nastąpiło, należało uprzednio kraj, a szczególnie Jerozolimę, odbudować z wielkich zniszczeń materialnych i duchowych. Tym sprawom poświęcony jest bardzo piękny pod względem literackim i treści religijnej Psalm 137 (Wulgata 136), który określa się jako elegię lub lamentację o wyraźnym wydźwięku patriotycznym i społecznym. Psalm ten jest nam, Polakom, szczególnie bliski dzięki podobieństwu nieszczęść i tragedii narodowych.

„Nad rzekami Babilonu — tam myśmy siedzieli i płakali kiedyś wspominali Syjon” (Ps 137,1). Autor elegii — rzewnej pieśni i lamentacji — już wrócił z niewoli babilońskiej do kraju i po jakimś czasie wspomina pobyt Izraelitów w Babilonii, czyli „nad rzekami Babilonu”. Główne rzeki Babilonii — to Eufrat i Tygrys, ale rzeki te łączyły liczne kanały, które służyły do nawadniania uprawnych pól. Wygnańcy z Judei gromadzili się prawdopodobnie nad tymi kanałami, w pobliżu wody, aby tam po rytualnych obmyciach odprawiać swe nabożeństwa liturgiczne. Przy tej okazji uświadamiali sobie swą sytuację polityczną i społeczną, wspominali dawne czasy, kiedy to w ojczyźnie gromadzili się i na świętej górze syjońskiej w Jerozolimie składali cześć Bogu. Wielu przy tym płakało, przeżywając dogłębnie bolesny los tułacza. „Na topolach (inni tłumaczą: na wierzbach) tamtej krainy zawiesiliśmy nasze harfy” (w. 2). Poeta religijny cytuje w tym miejscu obiegowe przysłowie, którego treść wydaje się mówić, że w chwilach nieszczęścia i smutku instrumenty muzyczne odkładają się na bok. Nie to jednak zamierzał wyrazić autor natchniony. W ówczesnej sytuacji życiowej Izraelitów należało zaniechać radosnych pień, a ich miejsce wypełnić obfitującymi w skargi trenami, które mobilizowały do religijnej i narodowej jedności. „Tam myśmy siedzieli i płakali”, tzn w czasie zgromadzeń religijnych i równocześnie patriotycznych.

Psalmista skarży się następnie, że zwycięzcy żądali od uprowadzonych, aby ci śpiewali im swe pieśni religijno-narodowe. „Bo tam żądali od nas pieśni radości ci, którzy nas uprowadzili: Zaspiewajcie nam jakąś z pieśni syjońskich” (w. 3). Dla strożytnego Izraelity Bóg i ojczyzna były to dwie wielkości, które zlewały się w jedną całość. „Pieśni syjońskie”, czyli religijne i święte, były równocześnie pieśniami narodowymi, element bowiem ściśle religijny zespalał się z elementem narodowym i świeckim. Śpiewanie takich pieśni na wyraźny rozkaz lub nawet życzenie zwycięzcy byłoby ich profanacją i obrazą Boga, do którego należała Palestyna wraz z jej mieszkańcami i za którą tęsknili wygnańcy. Babilończycy mogli nawet nie mieć przy tym złych intencji, tzn. może nie żądali od Żydów śpiewu w celu wyszydzenia ich pieśni, lecz jedynie pragnęli zaspokoić swą ciekawość. Psalmista zresztą nie podaje motywu owego żądania, lecz wykorzystuje je jako okazję do wyrażenia głębszej myśli religijnej i patriotycznej, którą przedstawi w drugiej części psalmu.



Jerozolimę, miasto ongiś będące twierdzą Jebuzytów a zdobyte przez Dawida, stało się z czasem religijnym i politycznym centrum narodu izraelskiego

Bóg i Ojczyzna

Po opisie sytuacji historycznej, która była przedmiotem wierszy 1—3, Psalmista uderza teraz w struny instrumentu muzycznego i śpiewa w imieniu ludu pieśń nie radosną, lecz żalobną, nuci tren pełen zakłęk i liryzmu. „Jakże możemy śpiewać pieśń Jahwe w obcej krainie?” (w. 4). W zdaniu tym kryje się bardzo bogata treść historyczna, gdy idzie o starożytny kult i związane z nim przekonania religijne. Mianowicie Psalmista głęboko zastanawia się, czy może śpiewać „pieśń Jahwe”, czyli pieśń religijną poświęconą Bogu. Obok składania ofiar muzyka, śpiew (poezja religijna) i taniec należą do najstarszych czynności kultowych Starego Testamentu. Wykonywanie tych czynności wynikało z natury ludzkiej, szczególnie człowieka Wschodu, który skłonny był w ten sposób wyrażać swe najpiękniejsze przeżycia i uczucia religijne. Podczas przeprowadzki Arki Jahwe do Jerozolimy „tak Dawid, jak i cały dom Izraela tańczyli przed Jahwe z całej siły przy dźwiękach pieśni i gry na cytrach, harfach, bębnach, grzechotkach i cymbałach” (2 Sm 6,5). Z księgi Amosa (8,3 — według niektórych rękopisów) można wnioskować, że istniały przy synagogach instytucje śpiewaczek świątynnych. Autor naszego psalmu nie wymienia tytułu ani rodzaju „pieśni Jahwe”. Być może miał na myśli psalmy lub inne pieśni religijne, które zaginęły i których już nie można dziś odtworzyć.

„Pieśni Jahwe” nie można śpiewać „w obcej ziemi”. I tu mamy do czynienia z bardzo starym przekonaniem religijnym, które szeroko było rozpowszechnione na starożytnym Wschodzie. Wierzone mianowicie, że każdy kraj, każdy geograficzny wycinek ziemi jest własnością bóstwa. Palestyna — Ziemia Święta — była „ziemią Jahwe” (Oz 9,3), w której żyje się w obliczu Boga i Jemu tylko służy. Wierzenie to i przekonanie miało wielkie znaczenie w procesie kształtowania się narodowości izraelskiej, łączyło bowiem w sobie jej istotne elementy: naród, terytorium — kraj, język lub jego zróżnicowanie w grupie semickiej. Stan taki szanowany był również w późniejszym okresie dziejów zbawienia przez tzw. judaizm, a nawet przez starożytne chrześcijaństwo. Tendencje kosmopolityczne dały znać wyraźnie o sobie dopiero w późniejszych dziejach chrześcijaństwa.

„Jerozolimę, jeśli zapomnę o tobie, niech uschnie moja prawica!” (w. 5). Ten wiersz

i następny mają formę solennego zaklęcia, czyli uroczystego oświadczenia i przysięgi. Jerozolimę, miasto ongiś będące twierdzą Jebuzytów a zdobyte przez Dawida, stało się z czasem religijnym i politycznym centrum narodu izraelskiego. Było ono również symbolem wiary w jednego Boga — Jahwe, odnowionej i odrodzonej po niewoli babilońskiej. Teraz Psalmista uroczystie zaklina się, że nie zapomni Jerozolimę i nie przestanie być wierny Bogu i ojczyźnie. Gdyby miał być inaczej, niech uschnie jego prawica, niech nie będzie zdolny uderzać ręką w struny instrumentu i śpiewać pieśni chwalebne. „Niech język mi przyschnie do podniebienia, jeśli nie będę pamiętał o tobie, jeśli nie postawię Jerozolimę ponad największą moją radość” (w. 6).

Psalm kończy się złorzeczeniami pod adresem wrogów Izraela: „Pamiętaj, Jahwe, przeciwko synom Edomu, dzień (klęski) Jerozolimę. Oni mówili: Burzcie, burzcie, — a do jej fundamentów!” (w. 7). Edomici — potomkowie Ezawa i spokrewnieni z Izraelitami — zajmowali terytorium na południe od Palestyny i byli wrogo ustosunkowani do Izraelitów. Pomogli oni Babilończykom zniszczyć i splądrować Jerozolimę. Następne złorzeczenia odnoszą się do Babilonu jako miasta i stolicy kraju zwycięskiego. „Córko Babilonu, niszczycielko, błogostawiony, kto ci odplaci za zło, jakie nam wyrządziłaś! Błogostawiony, kto chwyci i rozbije o skały twoje dzieci!” (w. 8n). Łatwo domyślamy się o jaką tu idzie odplacę. Ale zdziwienie nasze zniknie, gdy uświadomimy sobie, że w Starym Testamencie obowiązywało prawo odwetu, a dzieje objawienia i zbawienia nie były jeszcze zakończone, a zatem ciągle się doskonaliły. Na Nowy Testament należało jeszcze czekać długo. Zresztą w Litaniach Wszystkich Świętych czytamy: „Abyś nie przyjaciół Kościoła świętego ukorzyć raczył...!” A ile złorzeczeń płynie z ust naszych pod adresem bliźnich w chwilach nieszczęść i trudności narodowych? Wiemy dobrze, że nie taka winna być naszą postawą etyczną. Konkretnie zaś wnioski z naszego rozważania zechce Czytelnik wyciągnąć sam.

Ks. KAZIMIERZ PIKULSK

uczeniu

się

Swe rozważania zacznę od następującej tezy: Młodzież nie umie się uczyć, a my, tj. nauczyciele i rodzice nie potrafimy jej tej umiejętności „zaszczepić”. Niechaj więc poniższe wskazówki staną się pomocą w opanowaniu sztuki uczenia się i przyswajania wiedzy.

Dość trudnym procesem uczenia się zajmuje się wiele nauk: logika, filozofia, psychologia, metodyka nauczania i inne. Wszystkie są zgodne w twierdzeniu, że proces uczenia się jest niczym innym jak procesem ciągłego poznawania oraz zapamiętywania poznanego. Poznawanie otaczającego nas środowiska to stałe przybliżanie się naszego myślenia do przyrody, do jej odbicia w myślach człowieka. Współczesna psychologia zdołała opracować przebieg procesu poznawania rzeczywistości przez umysł ludzki. W procesie tym psychologowie wyróżniają następujące stadia: 1. poznanie problemu (np. w formie pytania — zagadnienia); 2. proces rozwiązywania tego problemu; 3. sprawdzanie hipotez (założeń) na drodze myślowej względnie praktycznego działania.

Pierwszym warunkiem skutecznego uczenia się jest zainteresowanie tym, czego mamy się uczyć, co mamy poznawać, co pragniemy przyswoić. Nauka pod przymusem nie jest efektywna, wiemy bowiem dobrze, że nikomu „do głowy oleju wlać nie można”, jeśli ta głowa jest zamknięta, przy nauce trzeba „chcieć się uczyć”. Jeśli zainteresowanie danym materiałem (np. językiem obcym) nie nastąpi w ogóle, to świadome nauczenie się go nie jest możliwe.

Pierwszą czynnością uczenia się jest czytanie tekstu. Korzystając z pisanych źródeł wiedzy możemy przyswajać lekturę w sposób tzw. intensywny lub ekstensywny. Czytanie intensywne polega na tym, że staramy się wniknąć w myśli autora możliwie głęboko i odtworzyć je możliwie wiernie.

Czytając ekstensywnie przebiegamy całość szybko w tym celu, aby ją ogarnąć tylko w jej rysach głównych. Zwykle czytanie ekstensywne pewnego dzieła poprzedza lekturę intensywną. Wtenczas myślenie nasze jest analityczne, gdyż od ujęcia całości przechodzimy do wnikania w jej poszczególne części.

Z czytaniem wiąże się zrozumienie tekstu. Jest ono bardzo ważnym warunkiem efektywnego uczenia się, chociaż często jesteśmy w stanie przyswoić sobie pewne wiadomości mimo, że nie rozumiemy ich znaczenia. „Od biedy” można nauczyć się np. chińskiego wiersza na pamięć, nie znając tego języka. Z drugiej jednak strony wiemy, że zrozumienie tego, czego się uczymy niezwykle ułatwia przyswajanie wiadomości.

Rozróżniamy dwa typy pamięci: sensoryczną i mechaniczną. Pracując nad zrozumie-



niem treści wzbudzamy w sobie właśnie pamięć słownika i encyklopedii. Miejsca tzw. „trudne” czytamy po raz drugi i trzeci, a jeśli i to nie pomaga, cofamy się o kilka zwrotów (akapitów), aby znaleźć tok myśli autora.

Celem uczenia się jest zapamiętywanie jak największej ilości różnych wiadomości — zapamiętywać należy raczej problemy, myśli przewodnie, zagadnienia i — co najważniejsze — metodę, tj. sposób ich rozwiązywania przez autora.

Tak więc studiowaniu książki (również podręcznika szkolnego) towarzyszyć powinien pewien plan pracy. Dałby się on skreślić w następujących punktach:

1. przyswajaną treść należy dokładnie zrozumieć,
2. poznaną treść rozłożyć na twierdzenia zasadnicze oraz argumenty uzasadniające tezy,
3. starać się poznać w tej treści sposób tj. metodę argumentacji.

Bardzo ważną zasadą przy uczeniu się jest powtarzanie. Jest ono matką nauk — mawiali już starożytni. Badania psychologów wykazują, że lepiej jest uczyć się z przerwami. Po kilkakrotnym przeczytaniu tekstu należy go odłożyć i po pewnym czasie zabrać się znowu do powtórzeń. Robiąc przerwy unikamy znużeń, które osłabiają „męczą” niejako naszą pamięć i sprawność umysłową. Przestrzegam jednak przed „przeciągnięciem struny” wielokrotnych powtórzeń, bo częste powtarzanie mechanizuje pamięć, tzn. przestajemy rozumieć to, co powtarzamy. Przy powtarzaniu nie jest konieczne siedzenie w ławie szkolnej czy przy biurku w domu, możemy to robić idąc aleją parku, w ogrodzie, w lesie, w polu czy na łące.

Jak się uczyć: całości czy częściami? Wskazówka moja: i całości i częściami. Sposób całościowy polega na powtarzaniu całego materiału tak długo, dopóki nie opanujemy bezbłędnie zagadnienia, cząstkowy — na rozbiciu wiadomości na sensowne części. Można również stosować sposób pośredni polegający na powtarzaniu całości czyniąc pewne przerwy.

Badania psychologów wykazały, że najbardziej skuteczny jest sposób cząstkowy, wymaga bowiem większego wysiłku myślowego. Tu jednak pamiętać należy o tym, że nie można przystąpić do powtarzania wyróżnionych części nie poznawszy i nie zrozumiałwszy dobrze całości problemu. A dalej: czy uczyć się tylko „na dziś”? Otóż uczyć się należy „wiernie”, tzn. dokładnie.

Korzystne jest uczenie się we dwójkę przez zadawanie sobie pytań i odpowiedzi. Wobec tego, że wysiłek umysłowy pytającego jest większy, zatem i odnoszone korzyści z takiej „dwójkowej” metody są również większe. Podkreślić trzeba, że stawianie pytań — problemów jest rzeczą trudną i wymaga pewnej wprawy i lotności umysłu pytającego; pamiętajmy jednak o psychologicznie uzasadnionym pewniku — im większy trud, tym większe korzyści.

Aby uczenie się było skuteczne, odbywać się musi w sprzyjających warunkach. Warunkiem zewnętrznym to przede wszystkim cisza, spokój, oświetlenie, odpowiednia temperatura pomieszczenia itp. Stwierdzono, że najlepszymi godzinami do uczenia się są godziny ranne, niektórzy uczą się wieczorami, znamy jednostki wybitne, które pracują głównie w nocy. Jeśli chodzi o wiek, najlepsze do nauki są lata między 20 a 26 rokiem życia, w okresie od 30—45 następuje obniżka sprawności uczenia się, jednak człowiek nie obciążony nałogami lub chorobą, o normalnej sprawności umysłowej uczyć się może do końca życia.

Skutki pracy samokształceniowej osiągniemy pod warunkiem, że postanowimy wytrwale się uczyć i naukę kontynuować w życiu stale. Nie mówmy: na czytanie nie mam czasu, bowiem jakieś pół godziny w ciągu dnia na pewno się znajdzie. Wykazać należy tylko silną wolę. Zawsze pamiętajmy: samokształcenie jest walką umysłową o wiedzę, o oświatę, o kulturę — w walce tej zwycięża uparty, cierpliwy i dobrze przygotowany! Wiedza jest prawdziwym bogactwem człowieka. Człowiek wykształcony, czy nawet tylko wykwalifikowany jest dużą wartością społeczną, w życiu codziennym jest mu łatwiej, jest pełniejszym człowiekiem.

ANTONI KACZMAREK

Szkoła, o jakiej marzymy

Jeszcze promienie słońca mocno przegrzewają w zmęczone plecy, jeszcze wieczory ciepłe i ranki kryształowo czyste, ale już wszyscy oglądają się za „babim latem” i granatowymi mundurkami szkolnej dziatwy... Niestety, nie da się ukryć, że to już koniec wspaniałych wakacyjnych przygód, przeżyć, marzeń i wszelkich innych atrakcji — to po prostu koniec wakacyjnej swobody, czas bowiem już na naukę...

spokoju. Ważne jest również, aby nauczyciel nie był — w ocenie ucznia — jedynie „specjalistą od przedmiotu”, lecz także kimś znaczącym jako człowiek: autorytetem moralnym, punktem odniesienia i wzorem postępowania. To źródło sympatii uczniowskiej wobec całej szkoły jako instytucji jest ogromnie ważne; dziecko bowiem — zarówno młodsze, jak i wchodzące w trudny wiek dojrzewania — instynktownie poszukuje pośród pedago-

Doskonałą możliwością dla takich bezpośrednich, „nieurzędowych” kontaktów stwarzały dawniej np. wspólne pobyty w tzw. osiedlach szkolnych, usytuowanych w podwarszawskich miejscowościach letniskowych. Najlepsze średnie szkoły w Warszawie w okresie międzywojennym korzystały z tego z powodzeniem!

Podobną „inność” w nawiązywaniu bezpośredniego kontaktu ucznia z nauczycielem stwarza wspólna praca np. w harcerstwie; jednakże pod warunkiem, że nauczyciel-instruktor nie występuje wobec swoich podkomendnych w roli „tego z katedry”, który może ukarać dwóją, lecz

Zanim zabrzmiał dzwonek na lekcje

W tym roku szkolny dzwonek dla dzieci zabrzmiał znów w dniu 1 września — dacie tak dla nas, Polaków, pamiętnej i tragicznej. Znów zacznie się okres nerwów — szukanie książek, zeszytów, fartuszków, juniorek itp. itd. Szczęśliwi ci, co wszystkie te zakupy zrobili znacznie wcześniej, a nie „za pięć dwunasta”... Znów zaczną się wywiadówki, odrabianie z dziećmi lekcji — jednym słowem — cała masa zwykłych, codziennych kłopotów. Najgorsze jednak jest to, że często nasze dziecko po prostu nie lubi swojej szkoły, nie lubi się uczyć — i co wtedy możemy zrobić dla niego?

Wiadomo jest nam wszystkim, że niezwykle istotnym dla osiągnięcia celów szkoły, w tym przede wszystkim w zakresie nauczania, jest pozytywny stosunek do niej samego ucznia. Szkoła może być dla dziecka przykrą koniecznością („złem koniecznym”) i przymusem lub odwrotnie — miejscem, w którym spełniają się pragnienia naszych pociech, realizują dziecięce potrzeby, narastają — cenne na przyszłość — dobre wspomnienia, do których zawsze chętnie się wraca, pomimo upływu szybko biegnących lat... Jedno jest pewne — żeby nasze dziecko dobrze się uczyło i sprostało wymaganiom, jakie stawia przed nim szkoła — musi tę szkołę z wycieczką lubić. Co o tym decyduje?

Wiemy przede wszystkim z własnego doświadczenia, że szkołę lubi się wówczas, gdy w pracy szkolnej osiąga się sukcesy, na miarę własnych sił i możliwości, nie rezygnując przy tym z przyjemności uczestniczenia w przyjemnościach pozaszkolnych — tych domowych, ogródkowych itp. Lubi się ją także wówczas, gdy dziecko-uczeń dostrzeże w postawie nauczyciela-wychowawcy gotowość do okazania mu pomocy, pełnego zrozumienia i zaufania — jednym słowem, gdy ma zagwarantowane poczucie bezpieczeństwa i

gów osoby dla siebie najważniejszej. Jeśli spotka taką, bacznie ją obserwuje, odnajdując w jej postępowaniu, postawie wobec trudności życia i wyrażanych poglądach odpowiedzi na wiele istotnych, często dręczących pytań.

Poszukiwanie moralnego wzorca („ideału”) w swoich wychowawcach jest przejawem naturalnego procesu rozwojowego dziecka i wiąże się z potrzebą znalezienia własnego miejsca w życiu. Dlatego też tak bardzo ważny jest pozaszkolny kontakt nauczyciela z uczniem, szczególnie w warunkach i sytuacjach odmiennych od typowo szkolnych. W szkole bowiem nauczyciel zawsze góruje nad uczniami, a taki układ znacznie ogranicza wzajemny wpływ i otwarte, międzyludzkie stosunki. Np. w artykule „Szczeciaki”, zamieszczonym w tygodniku „Na przełaj” (nr 49 z 7.XII.1980) m.in. czytamy takie zdania: „W porównaniu z innymi grupami społecznymi — studentami, robotnikami, inteligencją — sytuacja uczniów jest najcięższa. Demokracja uczniowska nie ma żadnych tradycji, szkoła od wielu lat najwyżej ceni posłuszeństwo, najdotkliwiej karze jego brak. Uczniowie muszą przebić się przez sposób myślenia, który odmawia im pełni obywatelskich praw nie tyle z powodu niepełnoletności, co przez fakt, że sami się nie utrzymują, że ktoś zarabia na ich chleb. To koronny argument wychowawców, dla których swoboda uczniów jest równa samowoli, a samorządność nie może istnieć bez wnikliwej cenzury (...)”. Można, oczywiście, taką opinię różnie interpretować, można też się zastanawiać, do jakiego stopnia jest ona w ogóle słuszna, ale jest — i tego też nie da się ukryć. Istotne jest więc to, by uczniowie mogli się spotykać ze swoimi nauczycielami w takich sytuacjach, gdzie nawzajem traktowaliby się jako partnerzy, koledzy czy przyjaciele.

w charakterze rzeczywistego współpartniera i autentycznego druha.

Możliwość działania w różnym rodzaju kółkach i klubach uczniowskich — powstałych z inicjatywy zapaleńców, hobbyistów i pasjonatów jakiejś dziedziny techniki czy sztuki — to również istotny warunek polubienia szkoły przez ucznia. W rówieśniczych zespołach powstałych na drodze zaradliwej pasji i inicjatywy tworzy się korzystna atmosfera dla rozwoju osobowości ucznia: jego samorealizacji poprzez autentyczne, twórcze uczestnictwo we wspólnym działaniu. Uczeń ceni i lubi szkołę, która zapewnia mu takie możliwości...

Czy obecna szkoła w swojej formie stwarza naszym dzieciom takie możliwości? Trudno dać w tym miejscu odpowiedź definitywną i twierdzącą, jeśli chcemy być w zgodzie z prawdą. Składa się na to wiele różnych przyczyn. Wysoki stopień trudności nowych programów szkolnych (choćby w klasach I — III) wyłącza znaczną część uczniów — zwłaszcza dzieci wiejskie — z możliwości zdobycia powodzenia w nauce, a więc i z uzyskania satysfakcji z własnej pracy. Z kolei nauczycielowi, przeciążonemu nadmiernymi obowiązkami wobec 30 czy 40-osobowej klasy niezmiernie trudno jest nawiązać kontakty z wychowankami. Przecież każde dziecko jest indywidualnością, do której trzeba mieć specyficzne podejście... A jak mieć indywidualne i specyficzne podejście do 40 różnych osób?...

Wreszcie, nad możliwością aktywnego uczestnictwa w rówieśniczych zespołach (w tym również w szkolnych organizacjach społecznych) zaciążyła „zmora” działań pozorowanych, imprez i akcji często organizowanych „na pokaz” i narzucanych uczniom odgórnie, niezależnie od ich chęci i rozumienia. To wszystko zostało już podane krytyce i przekształceniom. Dała znać o sobie uczniowska inicjatywa, oddolna chęć samorządności działania. Jest to niezwykle cenna wartość wychowawcza. Dlatego serdeczne i odważne, pozbawione jakiegokolwiek niechęci, nauczycielskie wyjście naprzeciw tym uczniowskim dążeniom — stwarza wielką szansę nawiązania z wychowankami autentycznej współpracy, otwierającej drogę do polubienia przez nich swojej szkoły.

Na zakończenie tych rozważań podkreślimy raz jeszcze, że jest to wartość nadrzędna wśród wszystkich nielatwych problemów, jakie pedagogom stwarza zaistniała współcześnie sytuacja, zupełnie nowa jakościowo. Niedocenianie tej wartości bądź jej ignorowanie byłoby niepowetowaną stratą... A przecież chcemy mieć dzieci wykształcone, mądre, nie obojętne na to, co dzieje się wokół nich. Nie chcemy, by nasi spadkobiercy byli cynikami, ale ludźmi umiejącymi i lubiącymi działać w kolektywie, dla kolektywu, dla prawdy, w poszanowaniu tradycji, ale też w szacunku dla nowych wartości i czasów. I o tym wszystkim warto pomyśleć w przededniu rozpoczęcia nowego, kolejnego roku szkolnego...
Opr. E.L.



K

ształcenie potrzebne jest społeczeństwu, aby mogło ono kontynuować i rozwijać swe istnienie, zaszczepiając młodym pokoleniom łączność z tradycją i umiejętnością działania dla wspólnego dobra.

Kształcenie potrzebne jest zarówno dla utrwalania i pogłębiania integracji narodu, jak i dla rozwijania jego sprawności we wszystkich dziedzinach gospodarki i kultury.

„Uczyć się, aby być”

W zakresie drugim wykształcenie ma służyć przygotowaniu kadr kwalifikowanych. Im bardziej wzrasta rola tych kadr w systemie gospodarki narodowej — a w okresie rewolucji naukowo-technicznej wzrost ten będzie coraz szybszy — tym ważniejsze staje się odpowiednie ich wykształcenie.

Jakie wykształcenie? W pojęciu kadr kwalifikowanych zawiera się idea zawodowej sprawności. Jednak przygotowanie zawodowe nie jest nigdy początkiem procesu kształcenia; opiera się zawsze na takim etapie, który tradycyjnie nazywamy etapem kształcenia ogólnego. Aby społeczeństwo mogło uzyskać kadry kwalifikowane — różnego szczebla i różnej liczebności — musi mieć młodzież tak wykształconą, aby była ona dojrzała do wyboru i podjęcia studiów zawodowych. Właśnie wykształcenie ogólne ma zapewnić taką dojrzałość. I to nie tylko w dziedzinie sprawności intelektualnej, ale w całym zakresie rozwoju osobowego.

Wykształcenie potrzebne jest także jednostce. Po pierwsze dlatego, że jednostka musi być przygotowana do pracy zawodowej, pozwalającej na zdobywanie środków do życia i na zajęcie w społeczeństwie odpowiedniej pozycji. Bardziej skomplikowany i bardziej nowoczesny jest drugi powód, dla którego wykształcenie jest potrzebne jednostce. Ten drugi powód został doskonale określony w tytule znanego memorandum UNESCO: „Uczyć się, aby być”. Chodzi o to, że wykształcenie powinno być pomocne w uzyskiwaniu przez jednostkę umiejętności życia. Wskazując na taką umiejętność, nie mamy na myśli niczego, co wiąże się z po-

trezbami i sukcesami materialnymi i społecznymi; mamy na myśli cały zespół potrzeb oraz aspiracji osobistych i egzystencjalnych.

Zbyt łatwo i zbyt często identyfikujemy życie młodych ludzi, chodzących do szkoły, z ich rolą jako uczniów. W rzeczywistości „rola ucznia” jest w pewien sposób nałożona na proces wielorakiego rozwoju osobowości w tym wieku. Jest to rola niekiedy wspomagająca ten rozwój, niekiedy dla niego obojętna, czasem ha-

mująca go. Analiza tych sytuacji wskazuje, jaki jest zasięg osobistych potrzeb kształceniowych. Obejmują one wielkie pytania dotyczące wartości i sensu życia; problemy stosunków międzyludzkich, a zwłaszcza przyjaźni i miłości; konflikty autentycznego i fasadowego społeczeństwa, a także perspektywy samotnej drogi życia; doświadczenie buntu, przekory, protestu wobec społeczeństwa dorosłych, krytyki jego instytucji i moralności; poszukiwania jakiejś postaci szczęścia i pojednania się z życiem na poziomie możliwym do przyjęcia; wątpliwości i pokusy wzbudzane przez konsumpcyjny styl życia; pytania o słusność czy śmieszność wielkich wzorów życia — bohaterów i ludzi ofiarnych.

Czyż kształcenie, przekazujące mądrość nauki i sztuki, nie powinno ułatwiać odpowiedzi na pytanie: jak żyć? Albo, mówiąc dokładniej, jak żyć w tym trudnym świecie?

Ostrość tych pytań i potrzeb jest tym większa, im bardziej „rozchwiane” staje się życie osobowości. Psychiczne zdrowie jednostki, zwłaszcza młodej, narażone jest na wiele niebezpieczeństw, szkolne sytuacje są bardzo często czynnikiem stresowym, źródłem kompleksu niższości, uruchomieniem reakcji agresywnych; wykształcenie szkolne nie tylko nie łagodzi tych konfliktów, ale często je zaostrza — przebiega ono bowiem w strefie dalekiej od niepokoju jednostki, ale poddaje je rygorom przymusu, kontroli i ocenie odzyskanym jako obce w stosunku do „prawdziwych” kryteriów wartości życia i człowieka.

Ta kategoria potrzeb kształceniowych jest szczególnie kłopotliwa. Polityka oświatowa w zakresie organizacji i treści kształcenia kierowała się dotychczas niemal wyłącznie względami na dobro ogólnospołeczne, na wykształcenie kadr i na przygotowanie młodego pokolenia do życia produkcyjnego i obywatelskiego. Egzystencjalne potrzeby jednostek były uwzględniane w bardzo niewielkim stopniu.

Propozycje dotyczące treści programów nauczania uwzględniały niemal wyłącznie zasób wiedzy niezbędnej dla osiągnięcia wykształcenia, przewidzianego przez obiektywne wymagania społeczne. Pytanie, jakie powinny być treści programowe ważne dla osobistej i wewnętrznej problematyki rozwoju osobowości, dla inspirowania jej sił duchowych, formowania aspiracji, dla wzrostu poczucia sensu i wartości życia — staje się zupełnie nowym pytaniem. Nie dotyczy ono przygotowania do pełnienia w późniejszym życiu określonych funkcji, lecz dotyczy aktualnej jakości życia, nie dotyczy tego, co trzeba wiedzieć, lecz tego, jakim być?



Chodzi o poznawanie siebie i o sterowanie własnym życiem, o wzbogacenie tego życia przez pracę zawodową, przez działalność społeczną, przez uczestnictwo kulturalne, przez wspólnotę z innymi ludźmi. Wykształcenie pozwala na intensyfikację i pogłębienie tych wszystkich procesów składających się na tzw. jakość życia. W poznawaniu świata przyrodniczego i społecznego ważne były fakty, tutaj ważne są wartości. Tamto poznanie prowadziło do wiedzy, to pomaga kształtować egzystencję.

Młodzież, zwłaszcza w pewnym wieku, pasjonuje się odkrywaniem własnej osobowości, precyzowaniem odpowiedzi na pytanie: kim jestem i jakim jestem, określeniem własnej odrębności i swoistości, podejmowaniem decyzji w sprawie drogi dalszego życia. Procesy te przebiegają w różnych warunkach społecznych z różną intensywnością, ale zasadnicza ich treść jest zawsze ta sama: chodzi o pomyślnie włączenie się w życie dzięki poznaniu siebie i kierowaniu sobą. Jest więc sprawą wielkiej wagi, aby w programie kształcenia ogólnego obok treści wyznaczonych przez naukę i mających znaczenie dla poznawania świata znajdowały się treści mające tę osobotwórczą funkcję. Dlatego szkoła powinna pracować na rzecz modelu, według którego ludzie będą lepiej zorientowani w tym, co się dookoła nich dzieje, nie usztywnieni przyzwyczajeniami i normami, zdolni do zmian wewnętrznych oraz do pokonywania izolacji uczuciowej, zdolni do uruchomienia inteligencji i silnych uczuć solidarności.

Na zakończenie chciałabym przytoczyć pogląd A.H. Masłowa, przedstawiciela psychologii humanistycznej: „Wydaje mi się, że jesteśmy w takim punkcie historii, który jest niepodobny do niczego, co było przedtem. Pomyślmy o ogromnym wzroście wskaźnika liczby faktów, wiedzy, metod, wynalazków, postępu w dziedzinie techniki. Wydaje mi się całkiem oczywiste, że to wymaga zmiany naszego stosunku do człowieka i jego relacji w świecie. Mówiąc bez ogródek, potrzebny nam jest inny rodzaj człowieka. Czuję, że dzisiaj o wiele poważniej niż dwadzieścia lat temu muszą potraktować... spojrzenie na świat jako przepływ, ruch, proces, a nie rzecz stałą. Jeśli tak jest..., to potrzebny nam jest inny rodzaj człowieka, który byłby w stanie żyć w świecie, który się ustawicznie zmienia, który nie stoi w miejscu..., któremu zmiana dogadza, który cieszy się ze zmiany, potrafi improwizować i jest w stanie z ufnością, siłą i odwagą sprostać sytuacji, o której wcześniej nie jest uprzedzony... Społeczeństwo, które może wytworzyć takich ludzi, przetrwa, społeczeństwa, które nie będą w stanie wytworzyć takich ludzi, umrą”.

opr. EWA STOMAL



POGADANKI O HISTORII KOŚCIOŁA

FEBRONIANIZM I JÓZEFINIZM

Od początku swego rozwoju Kościół Chrystusowy natrafiał na rozmaite przeszkody, pochodzące tak od księcia ciemności, jak też od zła mającego swe źródło w skłonnej do grzechu naturze człowieka. Chociaż Zbawiciel zapowiedział, że jego królestwo nie jest z tego świata i Kościół winien dbać przede wszystkim o sprawy nadprzyrodzone, duchowe, to jednak istniejąc na tym świecie narazony jest na destruktywny wpływ doczesności. Członkowie Kościoła, zwłaszcza ci postawieni wyżej, zapominają często o poleceniach Mistrza. Są takie odłamy chrześcijaństwa, których przywódcy budowali nie tyle Chrystusowi, co sobie, mocne, doczesne imperium. Na tym właśnie tle dochodziło najczęściej do konfliktów, tak w łonie hierarchii, jak też między władzą duchowną a świecką, zwłaszcza między papieństwem a monarchiami.

Do licznych już omówionych przykładów dorzucić trzeba dwa znane pod nazwą febronianizmu i józefinizmu, które miały miejsce pod koniec XVIII wieku w Niemczech i Austrii.

Febronianizm wyrósł na tle niezadowolenia biskupów niemieckich, w których rządy mieszał się nuncjusze papiescy. Biskupi uważali, że nuncjusze powinni być jedynie ambasadorami papieża, bez prawa wtrącania się w wewnętrzne sprawy Kościołów krajowych. Twórcą febronianizmu był pomocniczy biskup Trewiru Jan Mikołaj von Hotheim († 1790), który pod pseudonimem „Justyna Febroniusa” (stąd nazwa ruchu) wydał dzieło głoszące jedynie honorowy prymat papieża w Kościele Rzymskokatolickim. „Febronius” dowodzi, zgodnie z historyczną i biblijną prawdą, że Chrystus rzeczywiście wła-

dzę zlecił całemu Kościołowi, której wykonawcami są wszyscy biskupi chrześcijańscy. Traktat ten zyskał aplauz w wielu krajach. Opierając się na tezach „Febroniusa”, trzej arcybiskupi niemieccy ułożyli słynną „punktację emską”, w której domagają się między innymi ograniczenia praw biskupów Rzymu do stanu z pierwszych wieków chrześcijaństwa, uznania pełnej jurysdykcji wszystkich biskupów, zwłaszcza metropolitów, bez obowiązku zdawania sprawozdań papieżowi, zniesienia władzy jurysdykcyjnej nuncjuszów, oraz ograniczenia opłat na rzecz Rzymu. „Punktacja emska” nie weszła w życie, gdyż stanął przeciw niej nie tylko papież, ale również większość biskupów niemieckich, w obawie przed wzrostem potęgi metropolitów.

Inny charakter ma zapoczątkowany w Austrii za rządów bardzo religijnej Marii Teresy (1740—1780) — józefinizm. Pobożna cesarzowa nawiązała do tradycji cesaropapieskich. W pełni rozwinął ten kierunek jej syn cesarz Józef II (1780—1790), podporządkowując sobie całkowicie życie kościelne w kraju. Od tego cesarza podporządkowanie spraw kościelnych monarchie świeckiej zyskało miano „józefinizmu”. Józef II postanowił zbudować monolit państwowy, poddany sprawnej administracji, podległej wyłącznie, i to we wszystkich sprawach, cesarzowi. Od 1781 roku w całym cesarstwie ogłoszono język niemiecki jako obowiązkowy. Cesarz zrównał wszystkie wyznania wobec prawa, ale każdemu sam nazaczył sposób prowadzenia działalności. Najuciążliwszy wydał się józefinizm dla Kościoła Rzymskokatolickiego, faktycznie bowiem monarcha odciął Kościół krajowe w cesarstwie od stolicy patriarchalnej w Rzymie. Cesarz zniósł seminaria duchowne we wszystkich diecezjach, a na ich miejsce utworzył cztery instytuty teologiczne i osiem proseminariów. Sam cesarz ustalał porządek nabożeństw, mianował biskupów, znosił zakazy, erygował diecezje, kontrolował kazania, a nawet ustalał, ile świec i jakie mają się palić na ołtarzu! Król pruski Fryderyk II, nazwał cesarza Józefa II uszczypliwie, ale nie bez racji, „arczykrystianinem Świętego Imperium Rzymskiego”.

Papież Pius VI osobiście przybył do Wiednia, aby odwieść cesarza od realizacji wszystkich rozporządzeń wydanych w duchu józefinizmu. Cesarz Józef II przyjął dostojnego gościa z honorami i odprowadził aż do granicy Austrii, ale ani na jotę nie zmienił swego postępowania. W ciągu dziesięcioletnich rządów miał wydać aż 17 tysięcy dekretów! Józef II umarł przedwcześnie na gruźlicę. Jego następcy korzystali chętnie z wypracowanych metod józefinizmu.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

Krzywdą dziecka — skutkiem rozbicia rodziny

Człowiek jest istotą rodzinną. Dla jego normalnego wzrostu i rozwoju środowisko rodzinne jest niezbędne. Żadna inna instytucja nie jest zdolna go zastąpić. Jeden z badaczy zagadnień współczesnej rodziny doszedł do smutnego wniosku, który ujął w słowa: „Współczesna rodzina jest sama przeciwko sobie”.

W rodzinie żyjącej w ciągłym konflikcie najbardziej poszkodowane jest dziecko. Bolesnych przykładów aż nadto dostarcza życie. Często rozkład małżeństwa wiąże się z zacieklą walką o dziecko. Przystaje ono wtedy być obiektem miłości, a staje się symbolem triumfu jednego z rodziców nad drugim. Zaczyna być narzędziem zemsty, złej satysfakcji, służy do ugodzenia byłego współmałżonka. Często te spory mają na celu uzyskanie większej powierzchni mieszkaniowej albo wyższych alimentów, po osiągnięciu których dziecko nierzadko umieszcza się poza domem, a nawet w domu dziecka.



Dziecko nie może kochać i być posłusznym równocześnie ojcu i matce, którzy się wzajemnie nienawidzą. Nie darzone miłością — dziecko nie umie kochać. Zostaje samo. Staje się sierotą społeczną. Krzywda wyświadczona mu wskutek rozbicia rodziny sięga wszystkich płaszczyzn życia: materialnej, fizycznej, psychicznej, moralnej, religijnej i społecznej. „Mieć złych rodziców i być zmuszonym do potępienia ich — to straszne przeżycie. Dla małego dziecka, a nawet dla starszego jest to równoznaczne ze zburzeniem istotnej podstawy jego osobowości” — oto smutne stwierdzenie Światowego Kongresu w Zagrzebiu (1959 r.) na temat znaczenia środowiska rodzinnego dla rozwoju fizycznego i psychicznego dziecka.

Świadomość, że się jest przez ojca i matkę kochanym stanowi dla dziecka podstawę poczucia bezpieczeństwa i radosnej ufności. Dzięki tej miłości jest ono zdolne do pokonywania trudności, śmiałe, chętne i gotowe do zaangażowania się w życie.

Tam gdzie zostało odrzucone, traci ułne spojrzenie na świat i ludzi. W takim dziecku gromadzą się uczucia lęku, chęć zemsty, agresywność. Dziecko nawet nie zdaje sobie sprawy z mechanizmu tych uczuć, dlatego nie odpowiada na nie poczuciem winy. Tu powstaje niebezpieczne zjawisko niedostatku sumienia i braku zdolności kochania, które stanowią problem centralny zwichnięcia psychiki. Konsekwencją tego stanu jest samotność i utrata poczucia sensu życia. Większość samobójstw dzieci i młodzieży następuje wskutek rozbicia rodziny. Sieroty społeczne cechuje często osłabienie zdolności myślenia abstrakcyjnego i logicznego rozumowania (brak im koncentracji uwagi). Widać u nich trudności w rozumieniu siebie i innych ludzi. Brak im inicjatywy i inwencji, mają słabą wyobraźnię. Towarzyszy temu również niepokojący objaw apatii, lenistwa, niechęci do wszelkiego wysiłku, słaba wola i brak ambicji.

Statystyki milicyjne i opinie szkolne twierdzą, że 80% przestępców wśród nieletnich wywodzi się z domów, gdzie następuje lub już nastąpił rozpad małżeństwa. Na tę drogę zaprowadziła je przedwcześnie „dorosłość”, złe doświadczenia przyjmowane bezkrytycznie, wczesne kontakty seksualne,

picie alkoholu, palenie papierosów, swoboda i samotność. Dla nich przestał istnieć autorytet rodzicielski. Dzieci nie widzą w nich przykładu. Najsmutniejsze jest to, że rodzice swojemu potomstwu każą postępować poprawnie, sami zaś łamią Przykazania Boże. Dzieci i młodzież bardzo szybko dostrzegają tę obłudę.

Normalna, pełna i zdrowa rodzina jest niezastąpioną szkołą postaw społecznych. W rodzinie młody człowiek uczy się sztuki życia i współżycia z ludźmi. Dzieci pochodzące z rodzin rozbitych bardzo często wyrastają na rodziców niezdolnych do stworzenia właściwej atmosfery domowej własnym dzieciom. Na wzorce zachowań rodzicielskich uczymy się bowiem podejmowania odpowiedzialnych ról żony i męża, potem ojca i matki.

Również życie religijne dzieci z domów rozbitych jest zahamowane. Nie chodzą one na lekcje religii, bo przecież nikt ich nie pilnuje. Bywa, że do I Spowiedzi i Komunii Św. przystępują później niż ich rówieśnicy z domów promieniujących miłością rodzicielską. Prawdy religijne pozostające w jawnej sprzeczności z atmosferą domu nie interesują ich. Ciężko im znaleźć drogę do Boga w samotnym okresie dojrzewania i młodości. Trudno jest im modlić się, bo pojęcie ojcostwa Boga, Jego dobroci i sprawiedliwości budują w oparciu o wzór własnych rodziców.

TERESA NOWAK

UWAGA — CZYTELNICY!

Jest jeszcze możliwość nabycia „Kalendarza Katolickiego” na rok 1981. Z uwagi na niewielką ilość egzemplarzy, prosimy o szybkie nadsyłanie zamówień pod adresem:

Administracja Zakładu Wydawniczego
„Odrodzenie”
ul. Kredytowa 4
00-062 Warszawa

z dopiskiem na kopercie: „Kalendarz 81”



Rozmowy z Czytelnikami

Raz jeszcze wraca p. Henryk K. z Warszawy do problemów poruszonych na łamach „Rodziny” nr. 19 z dnia 10 maja br., w rubryce „Rozmowy z Czytelnikami”. Jednak z uwagi na objętość nadesłanego listu, napisanego aż na ośmiu stronach papieru kancelaryjnego, na jego zamieszczenie należałoby poświęcić naszą rubrykę w kilku kolejnych numerach tygodnika „Rodzina”. Jest to jednak z wielu względów niemożliwe. Dlatego najważniejsze pretensje i zarzuty skierowane pod moim adresem — pomijając bardzo obszerne wywody, w których p. Henryk stara się udowodnić, że dusza ludzka jest śmiertelna — przytoczę jedynie w skróceniu.

Tak więc proszę mnie p. Henryk, abym jego „list przeczytał do końca”. Równocześnie zarzuca mi, że odpowiedź na jego poprzedni list jest niezgodna z nauką objawioną, zawartą w Piśmie świętym. Jego zdaniem wywodzi się to stąd, że widocznie nie czytałem dokładnie całej Biblii.

Szanowny Panie! Proszę przyjąć do wiadomości, że wszystkie listy nadsyłane przez Czytelników — w tym również i Pana korespondencję — czytam „od deski, do deski”. Jednak z uwagi na charakter oraz objętość naszej rubryki, mogę ustosunkować się tylko do najważniejszych problemów. Zresztą i inne czasopisma, tak religijne jak i świeckie — co zapewne Pan zauważył — nie poświęcają na odpowiedzi dla Czytelników więcej miejsca.

Równocześnie chciałbym z naciskiem podkreślić, że w poprzedniej odpowiedzi posłużyłem się tekstami biblijnymi, uważanymi powszechnie za klasyczne w nauce o duszy nieśmiertelnej. Jeżeli jednak nie potrafiły one Pana przekonać, to już nic na to nie mogę. Ponadto czuję się zobowiązany przypomnieć, że tygodnik „Rodzina” jest czasopismem katolickim. Stąd też i treść zamieszczanych na jego łamach materiałów musi być zgodna z zasadami katolickimi.

Nie wiem, co Pan ma na myśli zarzucając mi, że „nie czytałem dokładnie całej Biblii”. Nie wyobrażam sobie bowiem możliwości ukończenia (trwających pięć lat) studiów teologicznych oraz prawie trzydziestoletniej pracy duszpasterskiej, bez dokładnej znajomości objawienia Starego i Nowego Testamentu. Zarzucanie

czegoś podobnego teologowi, jest równoznaczne z posadzeniem lekarza o brak znajomości anatomii, fizjologii, patologii i innych dziedzin nauk medycznych.

Chciałbym również przypomnieć, że rubryka „Rozmowy z Czytelnikami” ma za zadanie przychodzić z pomocą w rozwiązywaniu trudności natury religijnej. Nie jest więc miejscem na prowadzenie długich, często jałowych polemik. Bowiem i inni nasi Czytelnicy czekają na udzielenie im odpowiedzi. Niekiedy nawet po kilka miesięcy. Uważam zatem Pańską sprawę za zakończoną.

„Od dawna — pisze p. Teresa R. ze Zduńskiej Woli — interesuję się poszczególnymi Kościołami, wchodzącymi w skład Kościoła powszechnego. Wiadomo, że wyznawców wszystkich społeczności kościelnych nazywamy chrześcijanami. Nie potrafiłam jednak dociec, skąd wzięła się ta nazwa oraz jakie jest jej uzasadnienie. Gdyby więc było to możliwe, proszę o zamieszczenie odpowiedzi na łamach „Rodziny”, którą czytam systematycznie”.

Szanowna Pani Tereso! Nazwą „chrześcijanie” określa się powszechnie wyznawców Jezusa Chrystusa, włączonych przez sakrament Chrztu świętego do wspólnoty kościelnej. Podkreślić jednak należy, że członków Kościoła Chrystusowego nie od początku nazywano chrześcijanami. Nadawano im bowiem początkowo różne nazwy, które chociaż nie określały ich jeszcze dokładnie, wyrażały jednak jeden z istotnych aspektów nowej religii.

Najwcześniej nazywano ich „uczniami Chrystusa”. Nazwę tę spotykamy już w Dziejach Apostolskich (rozd. 9,26), gdzie czytamy, że gdy — po swoim nawróceniu — Szawel „przybył do Jerozolimy, starał się przyłączyć do uczniów” Chrystusa. Potem określano wyznawców Chrystusa nazwą „święci”. Nazwę tę rozumiano nie tyle w znaczeniu moralnym, co raczej jako określenie ludzi uświęconych przez krew Chrystusa, napełnionych Duchem Świętym oraz obowiązanych do życia w świętości. Tak zapewne rozumiał tę nazwę Apostoł, gdy — pisząc do gminy w Koryncie — przesyłał pozdrowienia „powołanym świętym, wraz ze wszystkimi, którzy wzywają imienia Pana naszego Jezusa Chrystusa” (1 Kor 1,2). Posługiwano się również na określenie

chrześcijan nazwą „wybrani” spośród żydów lub pogan do wiary chrześcijańskiej. W tym sensie używa tego określenia św. Piotr, gdy pisze: „Wy jesteście rodem wybranym” (1 P 2,9).

Odcień pogardliwy miały nazwy nadawane chrześcijanom przez żydów lub przez pogan (nazarejczycy, galilejczycy), którzy piętnowali w ten sposób ich rzekomą bezbożność, zabobonność i wrogość wobec innych ludzi. Nazwy te jednak nie przyjęły się.

Nazwą chrześcijanie określono wyznawców Chrystusa po raz pierwszy około roku 43 w Antio-

chii. Świadczy o tym tekst, gdzie czytamy: „W Antiochii też nazwano po raz pierwszy uczniów (Chrystusa) chrześcijanami” (Dz 11,26z). Ta też nazwa przyjęła się na trwałe. Nazwa „chrześcijanie” pochodzi od greckiego wyrażenia „christianoi” i służy na określenie przynależnych do Pomazańca Pańskiego („Christos”) a więc ludzi, będących zwolennikami i sługami Chrystusa.

Wszystkich Czytelników serdecznie pozdrawiam, oraz życzę: „Łaska i pokój niech się wam rozmnożą przez poznanie Boga i Pana naszego, Jezusa Chrystusa” (II P 1,2). DUSZPASTERZ

MEDAL „ZA UDZIAŁ W WOJNIE OBRONNEJ 1939”



ODWROTNĄ STRONĄ

Autorem odznaczenia „Za udział w wojnie obronnej 1939” jest artysta rzeźbiarz Edward Gorol. Oto jak Autor ujmuje plastyczną syntezę medalu.

„Zgodnie z polską tradycją odznaczeniową przyjąłem klasyczną okrągłą formę medalu, a jako główny motyw zdołniczy na awersie żołnierskiego orła według wzoru obowiązującego w Wojsku Polskim w latach międzywojennych. A więc w koronie i na tzw. tarczy amazonek. Orzeł ten wylania się spoza cyfr, składających się na datę „1939” — a więc jakby przyjmuje pozycję obronną. Dla podkreślenia tej sytuacji od dołu godzą w cyfry zbieżne promienie — jakby symbol najazdu. A same cyfry są poszarpane, naruszone, noszące ślady pocisków i odłamków.

Na rewersie obok słów „Za udział w wojnie obronnej 1939” dodałem jeszcze słowo OJCZYŻNA. Dla podkreślenia, że to Ojczyzna dziękuje swym obrońcom.

Beretkę skomponowałem w sposób bardzo prosty. Na szarym tle — to jakaś reminiscencja żołnierskiego trudu, nawiązanie do znanej piosenki „Szarej piechoty”, która wzięła na swe barki główny ciężar walk — przez środek barwy wstążki Krzyża Walecznych. Zestawienie chyba czytelne i dla wszystkich zrozumiałe.”

rodzina
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odrodzenie”. KOLEGIUM REDAKCYJNE PEŁNIĄCE FUNKCJĘ REDAKTORA NACZELNEGO: ks. Edward Balakier, bp Maksymilian Rade, ks. Tomasz Wójciewicz, ks. Wiktor Wysoczański (przewodniczący Kolegium). ZESPÓŁ REDAKCYJNY: Marek Ambroży, Henryk Ciok (redaktor techniczny), Małgorzata Kapińska (sekretarz redakcji), Elżbieta Lorenc, Ewa Stomal, Małgorzata Zielińska (korektor).

Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Prenumeratę na kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch” oraz urzędy pocztowe i doręczyciele w terminach: — do dnia 25 listopada na I kwartał i I półrocze roku następnego i cały rok następny; — do 10 marca na kwartał roku bieżącego; — do 10 czerwca na III kwartał i II półrocze roku bieżącego; — do 10 września na IV kwartał roku bieżącego. Cena prenumeraty: kwartalnie 52 zł, półrocznie 104, rocznie 208 zł. Jednostki gospodarki uspołecznionej, instytucje, organizacje i wszelkiego rodzaju zakłady pracy zamawiają prenumeratę w miejscowych Oddziałach RSW „Prasa-Książka-Ruch”, w miejscowościach zaś, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kadpartu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP nr 1153-201045-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zleceniodawców instytucji i zakładów pracy. Druk PZG Sm. 10. Nr Zam. 684. L-105.



— Tak, w szerzeniu trzeźwości dopomaga mi miejscowy proboszcz. W rozpijaniu ludu widzę niedźną rękomię kultury i zapobiegam temu. W tym celu w gorzelni, którą postawił mój ojciec, wyrabiam tylko spirytus denaturowany. Sklepy urządzam pod opieką dworu, aby uchronić służbę od oszustwa Żydów. Sprzedaje im się produkty lepsze i taniej; w tych sklepach jest wszystko. Ubogie dziewczęta sporządzają sobie w nich całe wyprawy. Włościanie z początku nieufnie patrzyli na nasze sklepy, ale już się do nich przekonali.

— To biedni Żydowie u pana.

— Ależ ja ich absolutnie z majątków swych nie wyrzucam. Ich używam w pewnych dziedzinach, tylko pod ścisłym nadzorem i nie w folwarkach ani we wsiach, bo wówczas wpływają szkodliwie na lud. To biedota! Zresztą, gdybym ich wszystkich usunął, straciłby na tym ktoś inny. Ograniczam ich jedynie i mocno trzymam w rękę. Zatem nie szkodzi mi.

Hrabia Mortęski zaczął znowu przeżuwać ustami. Jego rysy zaostrzyły się nieprzyjemnie. Słuchał rozmowy ordynata z Cwileckim, nie dodając już od siebie ani słowa. Lecz gdy usłyszał o istniejącym w dobrach ordynata stypendium ze składek służby i robotników dla kształcącej się młodzieży robotniczej i służbowej, stary magnat wzburzył się na nowo.

— Więc pan chce bankructwa tych ludzi — zawołał z ironią.

— Bankructwa? dlaczego? Ja daję od siebie połowę sumy, jaka się zbiera z rocznych składek ogólnych, a ludzi nie przeciążam. Najmniejsza składka od jednej rodziny już konieczna jest rubel. Ale proszę policzyć wszystkich pracujących w moich dobrach, a przekonana się pan, że te pojedyncze ruble wyniosą znaczną sumę. Mam takich ze służby, którzy dają na ten cel po kilkanaście rubli dobrowolnie. Cała administracja należy do składki i dyrektorowie fabryk. Ci dają z własnej filantropii. Ten projekt został z chęcią przyjęty, moi ludzie zrozumieli korzyść własną. Każdy z nich może swe dzieci kształcić odpowiednio, dopomaga mu stypendium, gdzie są i jego pieniądze. Już kilku chłopców uczy się za odsetki od tych funduszy w wyższych uczelniach, wielu przestaje na szkole głębowickiej, którą już moja kasa opłaca. Myślę teraz urządzić to samo u włościan, ale tam będzie trudniej.

— Czy i szpital jest opłacany przez kasę majątkową? — spytał znowu Cwilecki.

— Wszystkie instytucje dobroczynne w moich dobrach są dla użytku służby — bezpłatnie. Mogę sobie na to pozwolić, więc korzystam. Lekarz miejscowy i felcerzy są również uposażeni przez kasę dworską.

— Rozbalamuca pan ludzi, nie więcej — rzekł z gniewem Mortęski. — Nikt nie pójdzie za pana przykładem.

— Tym się nie rozbalamuci, bo trzymam ich w pewnych korbach, można pogodzić jedno z drugim. Służba i robotnicy są sprężyna, za pomocą której puszczam w ruch moje dochody, więc naoliwienie jej do mnie należy.

— Słowem, same inicjatywy! same innowacje! — syknął stary hrabia. — Nie pojmuję, skąd się u pana znalazła taka filantropia demokratyczna, bo nie jest odziedziczona po przodkach, justement!

— Owszem, panie, trochę odziedziczone po matce — odrzekł Waldemar. — Znał ją pan dobrze. Ona miała zawsze sympatię dla tych szerokich mas ludowych i chciała dla nich dobra. Mój dziadek także jest humanitarny.

— Ale pan krańcowo. Ja sądzę, że ostatnie wypadki dotyczące się pana osobiście wiele wpłynęły na prad jego przekonań. Pan dezertuje z naszych szranków arystokratycznych.

— Idę tylko w tyralierkę — zaśmiał się Waldemar trochę nerwowo. Przechodził dalszy ciąg słów hrabiego.

— Ale on dokoczył:

— Nie! dezertuje pan, przechodząc jawnie do demokracji, Voila! tu leży jądro kwestii.

Złosiłwe tony bryzwały w zimnym głosie Mortęskiego. Waldemar drgnął. Zapaliły mu się szare źrenice. Jednocześnie na twarzy mignęła nuda.

— Panie hrabio — rzekł siłąc się na spokój — gdyby te wpływy nawet istniały, mogłyby działać za ledwo od pół roku, a wszystkie ulepszenia wprowadzam u siebie od lat dziesięciu. Przez ten czas nie ukrywałem swych idei.

Cwilecki wyprostował się i przemówił wolno, lecz z niechęcią żywieniem na twarzy

— Tak. Staję w obronie ordynata. Jego myśli społeczne znane są nie od dziś... Istotnie pan szerzy swe idee od dawna i słowem, i piórem. Mamy przecież jego artykuły, poruszające mnóstwo ciekawych kwestii. Pańskie odezwy pod nagłówkami: Co my dla kraju? Nie usuwajmy naszego poslanictwa, i inne, są pisane śmiało, realnie i przynoszą zaszczyt autorowi.

Waldemar podziękował mu poważnym skinieniem głowy i mówił dalej, idąc za biegiem własnych myśli:

— Hrabia jednak dziwnym wzrokiem patrzy na mnie, posadzając najnieśluszniej osoby, które nie należą do krańcowej demokracji i... nie rozciągają nade mną podobnych wpływów. Ja pojęcia swe mam wkorzenione. Od dziecka one kielkowały, a uniwersytety i własne rozmyślenia rozwinęły je. I podróże! Poznawszy z bliska porządku u obcych, zawstydziliem się ładu

w naszym kraju i zacząłem działać. Wyniki w moich dobrach zadowolające, ale pragnąłbym dążyć do rezultatów ogólnospołecznych.

— I zyskać sławę wodza, kierownika! — zaśmiał się cicho Mortęski.

Waldemar wzruszył ramionami.

— Słowa powyższe uwłaczają pańskiej powadze, hrabio. Ja nie dążę do dyktatury, lecz do spełnienia moich idei; moje zamiary wobec ogromu potrzeb społecznych są niczym. Widzę, że jakieś nieprzychylnie prądy zraziły hrabiego. Przykro mi, że nie mam w nim poplecznika, gdyż dla sprawy ogólnej konieczna solidarność. Ja jednak nie ustąpię, i tych, co mi zaufali, nie zawiodę. Proszę wybaczyć, jeśli byłem zbyt prawdomównym. Musiałem bronić swych zasad. Jestem pewny, że po bliższym i... samoistnym rozważeniu w innym świetle urzy pan moje poglądy. Pragnąłbym szczerze mieć z pana przyjaciela, nie wroga.

Cwilecki żywym ruchem podał rękę ordynatowi.

— Co do mnie, przychyliam się zupełnie do pańskich projektów. Obiecuję współdziałać w kwestii oświaty, nie dla ambicji, lecz dla potrzeby, jaką odczuwam, ale kierunek oddaję w ręce pana, gdyż nie jestem zbyt kompetentny — chyba moje kobiety?... Może i do kółek, jeśli je pan zdoła zaprowadzić, zapiszę się również, o ile będę przydatny.

Waldemar serdecznie uściśnął mu rękę.

— Dziękuję panu za dobre chęci.

Zadzwoił.

— Śniadanie podawać!

— Gotowe — odrzekł służący Andrzej.

— Panowie pozwolą.

Przy stole rozmawiano o rzeczach pobieżnych. Hrabia Mortęski był trochę jak złapany.

Gdy w godzinę potem lando z Szal okrążyło dziedziniec zamkowy, Waldemar, patrząc za nim, szepnął do siebie:

— Knowania Barskiego. Teżi wróg!

XXVI

Znikły ostatnie ochłapy śniegu.

Natura gotowała się do przyjęcia wiosny.

Słońce, uśmiechnięte, rozparzone, spuściło się niżej, cisnęło na ziemię zdrowe gorących zarzewi, namiętych uścisków. Grzało ją, piekło lubieżnym płomiem.

Rozdyszał się cały świat!

Suche wiatry przelatywały pola, stukły po miedzach i drogach, zgarniając niby grabiami błoto na swe barki. Szumy poszły potężne i dzikie gwary przyrody. Łomot pękających lodów, trzask łamanej kry huczał jak podziemny grom. Walka gigantów — wzburzonych wód — ze skorupą lodową.

Zwyciężyły nabrzmiałe fale.

Jak wrzatek wewnętrzny rozrywa wulkan, tak spienione wody przedarły twarde panczer. rozlały się na nim i biorąc pod siebie miądzyły ciężarem swych mas. Huk niedobitków lodowych zagłuszał potężne ryki rozpasanej wody. Z głośnym chlupotem waliły zwichrzone strumienie rwąc potokami z pól, warcząc jak bestie wściekłe na słońce, że je wywłaszcza z rowów i kałuż. Stargane, brudne, wpadały niby żmieje do rzek i jezior. Wody rzeczne wznosiły się nad poziom. Zajażdżone strumienie parły je z boków, wżerały się w nie, niosąc na swych falach mul, odlamki gałęzi i suche trawy.

Słońce pędziło wody, wichry smagały je z żywiołową siłą, rozpędzając, dusząc, aż przerażone ukryły się na dno rzek, wsiąkły w rolę.

Nie zamarły. Zaczęły rozmiękczać skostniałe grudy, wirować w żyłach ziemi. Pokorne już, poddane, pomagały słońcu w robocie.

Wieczory nastaly ciepłe. Spadły obfite rosy.

I namiętność buchnęła z ziemi. Dreszcze ją przeniknęły, z potężnych płuc ziały rozkosznie białe opary.

Skłębione słupy mgieł tłoczyły się z piersi rozgrzanej gleby. Wieczorem, w nocy, aż do wschodu słońca kurzyło na polach. Opary przewalały się na łąkach, omotując lasy bałwanami sinawej piany. Delikatne włókna pelzały nisko na bagienkach, przy księżycu lśniły jak sproszkowane srebro.

— Ziemia dymi! — wola przyroda.

— Ziemia dymi! — krzyczą ptaki.

— Ziemia poczęła wiosnę!

— Chwała jej i cześć!

Wrzask radości zabrzmiał w przestworach świata.

Wichry, jak dzikie ptaszyska, przycichły, zmęczone hulanką.

Zapanowało wszechwładne słońce, hańdząc drogocenne tkaniny z blasków na powijaki dla nowo poczętej.

I nadeszła!

